ODCIENIE MIŁOŚCI

ODCIENIE MIŁOŚCI

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2016

Joanna Jurkiewicz, Justyna Markowska, Tomasz Mieszalski, Emilia Klepka, Irene, Iza Szlachta, Bianka Kunicka-Chudzikowska, Leonard Jaworski, Lech Grabowski

„Odcienie miłości”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o. o. 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Agnieszka Marzol

Projekt okładki: Jakub Kleczkowski, Wioletta Tomaszewska

Zdjęcie okładki ©Fotolia - and.one

Korekta: Marlena Rumak

ISBN: 978-83-7900-588-8

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

http://wydawnictwo.psychoskok.pl

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis opowiadań

”ZNAMIĘ” (Joanna Jurkiewicz) *7*

„OGRÓD” (Justyna Markowska) *20*

„OSTATNI LIST” (Tomasz Mieszalski) *29*

„NIEBEZPIECZNY ZWIĄZEK” (Emilia Klepka) *36*

”WEJŚCIE SMOKA” (Emilia Klepka) *48*

”WYLICZANKA”(Irene) *60*

”PRAWDZIWA MIŁOŚĆ” (Iza Szlachta) *76*

”REWERS” (Bianka Kunicka-Chudzikowska) *88*

”OPOWIEŚĆ O MOJEJ NIECODZIENNEJ MIŁOŚCI” (Leonard Jaworski) *100*

„IZABELLA” (Lech Grabowski) *116*

Wstęp

”Odcienie miłości” to zbiór dziesięciu opowiadań nagrodzonych w Konkursie Walentynkowym zorganizowanym przez Wydawnictwo Psychoskok wraz z portalem Autorzy365.pl.

Podsumowanie konkursu pozwoliło na wyłonienie dziesięciu najlepszych prac, z którymi możemy zapoznać się wszyscy dzięki darmowej publikacji pozycji w formie elektronicznej.

Miłość pozostaje jednym z najbardziej skomplikowanych typów relacji międzyludzkich. Uczuciem zdolnym nadać sens życiu, odmienić los, wyzwolić najbardziej pozytywne lub negatywne emocje drzemiące w ludzkim wnętrzu. Miłość, która inspiruje od zarania dziejów zdaje się motywem ponadczasowym i niewyczerpanym.

Opowiadania zgromadzone w pozycji ”Odcienie miłości” są na to kolejnym dowodem.

Dzięki tym opowiadaniom przekonamy się, że na temat miłości nie powiedziano jeszcze wszystkiego…

”ZNAMIĘ”

Joanna Jurkiewicz

Niewielkie znamię na jego szyi. Pamiętam, że na początku, w zamierzchłych czasach zeszłego miesiąca trochę mnie ono odrzucało. Czarne jak jego włosy, straszyło czerniakiem i uświadamiało, że jak każdy, on też ma termin ważności.

Wszyscy mamy wytłoczoną datę, gdzieś pomiędzy DNA a duszą, ale nie chodziło mi o jego śmiertelność. Raczej o ten krótki termin przydatności do spożycia. Przeze mnie.

- ...żebyś ty cierpiała... nie pozwolę na to... – Jego głos brzmi kojąco. Mimo słów, które rwą, jego melodia i tembr dają chwilę wytchnienia, byle nie słuchać treści.

- Inni wiedzą lepiej, co jest dla mnie dobre. - Odrywam wzrok od znamienia i patrzę na jego gładkie policzki; zawsze świeżo ogolony, nigdy nie podrapał mojej skóry szczeciną dwudniowego zarostu.

Wstaję z łóżka i okrywam się pierwszym lepszym łachem. Stając przy ubranym w ciężką zasłonę oknie, patrzę na wiejski krajobraz i uświadamiam sobie, że owinęłam się kimonem, które dał mi wczoraj. Wydam je biednym? Spalę?

Nie lubię pamiątek.

Staje za mną. Jego ciepłe ręce dotykają moich ud, w uszach mam szept, który coś pierdoli o smutku, przeprasza, irytuje i jednocześnie przyspiesza mój oddech.

A może jebać to? Zdjąć kimonko, pozwolić nam na jeszcze chwilę, na tu i teraz, bo przyszłość i tak już zdefiniowana.

- Zostaw – warczę.

- Zrozum i daj mi czas. - Słyszę żal i jakąś autentyczność.

Nabieram się na tyle, że pozwalam mu się obrócić do siebie i musnąć moje usta jego wargom. Nie spojrzę mu w oczy, wytrzymam. Jeśli popatrzę, znowu w nich zginę. Jego język na moich dziąsłach. Pomiędzy

zębami. Przygryzam go nimi. Ciało ma naprężone. Ręce zaciskają się na moich pośladkach.

Jednak patrzę. Są takie stalowe. Otoczone gęstymi czarnymi rzęsami niepokoją. Jest oksymoronem, gorącym chłodem, intensywnym spokojem i raniącym ukojeniem.

Ostatkiem sił nie pozwalam mu się wciągnąć głębiej.

Zerkam na obłożoną szarą tapetą ścianę za nim. Pokój a'la glamour wydawał się przyjemny i zmysłowy. Teraz widzę tylko tandetę i powierzchowny blask..

Jebać to... ale które jebać? – jebać i się nie przejmować, korzystając, czy jebać i pokazać mu drzwi, zjeść samej obiad i wracać do domu?

Dźwięk komórki pozwala mi odsunąć się od niego.

- Cześć, maleńka. Tak, mamusia dziś wraca… Szkolenie fajne… Kocham? Najbardziej na świecie…

Stal jego oczu staje się tnąca. Rozcina moje serce, jego serce. Córeczka maluje teraz przy swoim biurku szlaczki pod okiem babci i wierzy, że mama uczy się

i dlatego nie spędza z nią czasu. Odkładam telefon i czuję, że nie ma wyjścia. Mimo, że z pokoju na korytarz prowadzą drzwi, dla mnie są zamurowane. Nie chcę go opuścić.

Ostrze spojrzenia łagodnieje. Moje też. Przecież on nie chce ranić… Lęk przed cierpieniem moim. Jego.

Jebać to. Obiad czeka, trzeba nałożyć maski i zejść do współgości, którzy swoje kamuflaże też właśnie zakładają w pokojach.

Idzie za mną korytarzem. Czuję, jak jego wzrok ślizga się po mojej pupie, obejmuje w pasie, pieści kark… Dreszcze. Nie ma innej drogi, tylko ta w dół, do jadalni, teraz hotelowej, a potem domowej, do normalności, stołu i siedzących przy nim tych samych wciąż ludzi.

- Kaja. – Jego mocny głos dudni.

Odwracam się, chwyta moją rękę.

- Tak się nie da.

- Jednak te dwa tygodnie się dało.

- Widocznie dłużej nie potrafię.

- Albo potrzeba już zaspokojona.

Stal w oczach przesłonięta łzami i ściśnięcie ręki. Zbyt mocno. Wyrywam mu ją i rozcieram nadgarstek.

- Przepraszam, Kaja, błagam, nie wiem, chcę, ale jak...?

Też nie wiem jak, niczego nie mogę jeszcze chcieć, ale wiem, czego nie chcę. Nie chcę, żeby termin ważności się już kończył. Znów widzę tylko znamię, to od niego rozszerzają się macki niepewności i strachu.

Ono jest winowajcą. Ja bez winy, on bez winy, moje dziecko bez winy. Tamten ma winę, ale to wina stara, zapiekła jak rana. To nie koi sumienia, nie pozwala uznać, że przecież zasłużył. Że ja zasłużyłam. Tamten na rewanż, ja na szczęście.

Widzę, jak zbiera się w sobie, zalepia przeciekające uszczelki, które pozwoliły wydostać się na chwilę słowom,

które miały nie paść. Obetonował się, znów jest stal i musi być. Ściska moje ramię, ale tak krzepiąco.

Restauracja wypełniona jest światłem. Nie widzę twarzy współjedzących, jedynie maski uśmiechów. My oboje w naszych, zajmujemy miejsce w rogu, tam gdzie wczoraj siedziało we mnie zadowolenie.

Jak zawsze uprzejmy, odsuwa mi krzesło, dolewa wina. Nauczył mnie je pić, wersja mnie sprzed niego znała tylko półsłodkie, siarkowane, winopodobne twory. On pokazał, jak się delektować. Ja, koneserka jedzenia, zaczęłam odkrywać nowe możliwości ukryte w lekko cierpkawym napoju, który pieści język i przepływa gładko przez gardło.

To już na zawsze zostanie po nim, kimona się pozbędę, ale pijąc wino, będzie przy mnie. Taki jak teraz, bez stali w oczach, uzupełniający mój kieliszek..

- Wiesz, napisali z agencji. Twoje serwetki będą na stołach podczas imprezy. Podeślesz kogoś? - nakłada mi melona w szynce parmeńskiej na biały, kwadratowy talerz.

Coś tam odpowiadam i nabijam na widelec kawałek przekąski.

Rozmowa jak wiele innych, jakby nie było tej nocno-porannej, przerywanej delikatnym kochaniem się, seksem i rżnięciem w zależności od natężenia emocji. Przeplatanej płaczem, zaklęciami, wyznaniami.

Przy stoliku obok siedzi ładna blondynka. Jej zielone oczy uśmiechają się do siedzącej naprzeciwko przyjaciółki, kochanki, a może siostry? Ta druga zakłada co chwilę swoje falowane, rudawe włosy za ucho. Jest spięta, ale uśmiech jasnowłosej jakby ją otwiera.

Wkładam kęs melona do ust. Patrzę w jego oczy i uśmiecham się. Chcę jak sąsiadka ze stolika obok przebić się przez mur. Chcę go i ogrzać, i rozgrzać, żeby był rozpalony, ale i bezpieczny, żeby nie chciał stracić ani ciepła, ani żaru.

Odpowiada mi uśmiechem, widelce kursują od talerzy ku ustom, które rozchylają się także, gdy zbliżają się do nich kieliszki.

Nagle słychać trzask tłuczonego szkła. I odgłos wymierzanego policzka. Ruda ma iskry w oczach,

a blondynka trzyma się za czerwony ślad na buzi. Wszystkie lampki wypełnione winem i sztućce zastygają w bezruchu. Stajemy się tłem.

Szklanka rozbita na jasnej podłodze, woda oblała jasne baletki obu dziewczyn.

Przenoszę wzrok na niego i widzę znów tylko znamię. Urosło. Ma pożywkę, którą jest kobieca histeria. Paradoksalnie, znam smak jego łez, ale przecież męski żal to nie jest rozemocjonowana damska przesada. Ma uzasadnienie i traktuje się go z szacunkiem. Kobiece łzy na niego nie zasługują.

- Sceny w miejscu publicznym – szepcze niezadowolony.

- Powinny być zakazane, prawda? - Słyszy mój ironiczny ton i podchwytuje konwencję. Pomimo małej tolerancji dla niedociągnięć innych, ma dystans do siebie.

- I penalizowane. Tym paniom wymierzyłbym naprawdę surowe kary. – Błyska swoimi białymi zębami.

- Nie wątpię – śmieję się i pokazuję mu język.

Znów jest dobrze. Ciśnienie zeszło, jakby ta rozbita szklanka nadała wszystkiemu jakieś inne proporcje. Moje ciało się rozluźnia, blondynka i ruda opuściły już restaurację zabierając ze sobą napięcie.

Kończymy steki i idziemy na spacer.

Okolica jest nieciekawa, ot zwykła, polska wieś. Ale słońce przebija się przez chmury, a łysy marcowy krajobraz poprzetykany jest już oznakami nadchodzących zmian. Jego ciepła dłoń, promyk na moim policzku, szum wiatru. Kos.

Radość narasta. Pocałunek smakuje jak ten pierwszy, zakazany. Ten, którego nie powinno być. Myślenie - OFF, czucie i bycie - ON.

Jest tak blisko, że widzę zmarszczki wokół jego oczu.

- Jak myślisz, kim są dla siebie te laski? – pytam, wdychając zapach ziemi.

- Czy to ważne, jaka to relacja? Są sobie bliskie i jest między nimi iskra. Po co szufladkować i określać wszystko?.

- I kto to mówi? – Wichrzę mu włosy i kręcę głową.

- Ale, że co ? - mówi zaczepnym tonem, zadziorny, taki, z jakim mogłabym na koniec świata. A już na pewno na koniec tej wsi. Kos znów śpiewa.

Idziemy dalej, milczenie nie boli. Nie widzę w nim żadnej skazy. Szalik…Ukrył to, co niepokoi. Ale to znamię tam jest, może nawet niepostrzeżenie znów rośnie. To jego wina.

To przez nie, wrócimy dziś. On do swojego zimnego loftu w centrum, ja do mojego wypełnionego śmiechem córki i milczącą urazą męża, domu na przedmieściu.

Ma wizytę kontrolną, więc nie możemy urwać jeszcze jednego dnia, by zanurzyć się w równoległym świecie, w którym chodzi się za rękę i kąpie w szampanie.

Jeśli tylko… Nie, to zbyt szalona myśl... Ale przecież... Gdyby je usunął, może wraz z jego groźbą odszedłby inny strach? Przecież to ono jest winne i wysyła do jego mózgu atomy lęku.

Mijamy ostatnie zabudowania.

- Wracajmy. Już czas...

Ścisk serca tamuje mi oddech. Wypuszczam jednak powoli powietrze. Nie wypuszczę emocji. Nie mogę stanąć taka bezbronna, tu, w obcej wsi, pod lasem.

Kiwam głową. W drodze powrotnej chłodniej. Luźna rozmowa na tle szarego nieba. Słońca już nie ma, we mnie jednak zostawiło mały promyk.

*

Siedzę w aucie, torba jest w bagażniku. Mam opuszczoną szybę, a on schyla się do mnie. Jego miękkie usta rozgniatają moje. Przesuwam językiem po jego wargach i policzku, aż do ucha i szepczę:

- Jeśli tylko będzie można, usuń to znamię.

NASZA PROPOZYCJA WYDAWNICZA DLA CIEBIE:

„Nigdy cię nie zapomniałam" Marty W. Staniszewskiej jest lekko opowiedzianą historią trudnego, pełnego meandrów, związku kobiety z mężczyzną. Na zapleczu tej gorącej miłości czai się śmiertelne niebezpieczeństwo. Życie Aleksa jest poważnie zagrożone, a przez związek z Sophie, również ona nie może czuć się bezpiecznie. Czy w takich okolicznościach miłość ma szansę na przetrwanie? Jeśli jest ktoś, kto czyha na ich szczęście, to Aleks będzie musiał go znaleźć. Poruszy niebo i ziemię, lecz nie dziś. Dziś wieczorem wstrząśnie światem jednej dziewczyny. blond anioła, którego kochał jak nikogo dotąd. Żeby było ciekawiej, w powieści pojawiają się aluzje do mitologii nordyckiej. Kim są naprawdę bohaterowie tej książki? Zwykłymi śmiertelnikami czy bóstwami?

KUP KSIĄŻKĘ PAPIEROWĄ:

http://www.tylkorelaks.pl/30-nigdy-cie-nie-zapomnialam-9788379005.html

„OGRÓD”

Justyna Markowska

Moja historia miłosna? Nie będzie idealna, bo w życiu nie ma idealnych historii – musiałabym nakłamać. Użyć całych pokładów wyobraźni, jakie uchowały się w moim umyśle. Historie miłosne są w książkach – tam obiecywano nam uczucia, które trwają na przekór wiekom, ludziom i wydarzeniom otaczającym te dwie połówki jabłek. W prawdziwym, niemiłosiernym życiu jest inaczej. Są oczywiście te dwie połówki (i niech to nawet będą już te jabłka), ale to nie są dwie Antonówki czy Championy. Zazwyczaj są papierówkami rosnącymi dziko przy zatłoczonej drodze krajowej numer pierdylion. Wdychają spaliny i piją wyciekające z aut oleje silnikowe, rosną patologicznie i patrzą na horyzont, za którym znikają pędzące samochody, myśląc, że skrywa on coś pięknego. Bo do czego można tak pędzić? Do miłości? I kiedy mimo trawiących ich chorób, te nieidealne jabłka dojrzeją, spadają wprost pod koła rozpędzonych

pojazdów… Nie ma żadnych połówek – jest miazga. Ktoś może i mógłby zebrać tę papkę z asfaltu i spróbować zrobić z tego coś pożytecznego: dżem, powidła, zupę owocową… Mamy więc w słoiku ściśnięte na siłę jabłka, połówki, ćwiartki, cząstki, pestki i ogonki. I znajdź w tym miksie coś, co mogłoby ci zasmakować, coś, co chciałbyś jeść do końca życia, coś, do czego nie trzeba dodawać cukru, sztucznych substancji konserwujących i barwników. Tak wygląda to w prawdziwym, niemiłosiernym życiu. Możesz znaleźć swoją połówkę jabłka – może będzie miała błyszczącą, czerwoną skórkę, może będzie słodka, chrupiąca i soczysta, a może będzie zgniła? Może dopiero gdy zatopisz w niej zęby, poczujesz, że jest zepsuta, czarna w środku, przeżarta przez robale. Trudno będzie pozbyć się tego smaku z języka, może będzie towarzyszył nam do końca życia i przez niego nic już nie będzie smakowało, jak powinno. Co zrobisz z tą gnijącą połówką jabłka? Zjesz, udając przed innymi, że jest pyszna? Zostawisz ją z niesmakiem bez mrugnięcia okiem, czy może będziesz gnić razem

z nią? Najlepiej zróbmy z tych jabłek wino. Upijmy się tym brutalnym światem i wróćmy do czytania książek, w których prawdziwa miłość pisze tęczowe happy endy.

Moja historia miłosna? Która? Życie byłoby nudne, gdyby była tylko jedna. Może zaprotestuje ktoś, kto włożył na palec pierścionek dziewczynie, w której kochał się w podstawówce? Nie warto kochać tylko raz, bo każdy kolejny romans jest piękniejszy, każde nowe zauroczenie daje nam prawdziwą lekcję życia, zrozumienia, współczucia, rezygnacji, zwątpienia, radości, smutku i nade wszystko wkurwienia. Nie chodzi o to, by te miłostki wyliczać na palcach, aż nam ich zabraknie. Istota kryje się w ich intensywności i oddziaływaniu na nasze życie. Która miłość była dla Ciebie najważniejsza? Może to tak, jak pytać, które dziecko kochasz najmocniej. Niby do pierwszego jest największy sentyment, każdy tatuś najmocniej wielbi córeczkę, tego upośledzonego nie można nie kochać, a to najmniejsze wzbudza największą litość. Wybierzmy jedno z tych dzieci mego serca i rozpocznijmy w końcu

opowieść. O tyle tragiczną, co i może piękną, że tylko jedna moja pociecha żyje (chociaż nie jest zupełnie zdrowa). Wszystkie inne umarły, a ja z ulgą rzuciłam na ich trumnę garść piachu.

Moja historia była piękna. Z początku jak wiosenny ogród, pełna świeżej zieleni, budziła się do życia, poznawała dopiero pierwsze promienie słońca i radość z wygrzewania się w ich cieple. Dzień po dniu wyrastały wszędzie nowe liście i pąki – zaczątki przyszłych wspaniałości. Podlewała nas rosa ekscytacji, możliwości odkrywania, eksploracji tej nowej przestrzeni, w której dopiero uczyliśmy się poruszać. Wpierw na czworakach, po omacku i z zamkniętymi oczami, później pewnie, krocząc przed siebie, wiedząc, gdzie możemy postawić stopę, by nie zaszkodzić małym sadzonkom. Podlewaliśmy dzielnie te rabatki i krzewy, pieliliśmy grządki, śpiewaliśmy kwiatom, a czasem i nawet czesaliśmy trawę. Było nam dobrze i miło, wzrastaliśmy wespół z ogrodem, zaczęliśmy w nim budować siebie – siebie jako jedność. Na ogromnej gruszy zawiesiliśmy huśtawkę, by moje kobiece humory miały się na czym bujać,

wybudowaliśmy dużą altanę, by pomieściła jego męską dumę. Z czasem pojawił się nawet niewielki domek letniskowy o potężnych fundamentach, a po jego ścianach pozwoliliśmy piąć się niciom zaufania i wsparcia, a gdy rozpętywały się nagłe burze, solidny dach chronił nas przed ulewą. Kiedy grzmiało, przytulał mnie mocno do siebie, bo wiedział, jak bardzo boję się błyskawic – tych nagłych świateł przeszywających błogi spokój. Nie mógł mnie tylko ochronić przed sobą samym i w końcu pewnego dnia, pośród bujnego zielonego ogrodu, spadł prosto na moje serce grom, ale nie z jasnego nieba, a z rąk ukochanej osoby. Na moment stanęło mi serce. Przez chwilę nie mogłam oddychać. Chciałam uciekać z tego ogrodu zatrutego kłamstwem, ryjącym tyle czasu zawiłe tunele pod gruntem, który zawsze wydawał mi się taki stabilny. Kwiaty nie chciały już rosnąć podlewane teraz łzami, opadły bezsilnie pędy oplatające nasz dom, przyszła jesień i sprzątnęła wszystkie liście z drzew, pojawił się mróz i zagościł wszędzie chłód obojętności. Co będzie z nami dalej kochanie? Co Ty ze

mnie uczyniłeś? Nie mogę odejść i nie mogę zostać. Nie mogę zostać tą samą, od kiedy wypaliła ta armata prawdy. Stoję ogłuszona, otępiona, tak okrutnie zła na Ciebie, a jednocześnie chcę Cię przytulić i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Chcę Ci zrobić wojnę, jakiej dotąd świat nie widział i chcę zapewnić, że razem sobie z tym poradzimy. Matko jedyna… ja Ci nawet współczuję, że tak trudne musiało być to ukrywanie prawdy. Paranoja. Para-ja. I ta szczerość – to na czym zawsze zależało mi najbardziej, to bez czego sobie życia nie wyobrażam. Odebrałeś mi życie. Nie wiem nic.

Moja historia miłosna znalazła się na rozstaju dróg. Wybiegłam z naszego ogrodu i trafiłam tutaj. Nie wiem, co mam robić. Nie wiem, czy zawracać, czy dalej gnać przed siebie. Nie wiem, czy czekać na Ciebie, bo może przyjdziesz, weźmiesz mnie za rękę, zaprowadzisz z powrotem i wszystko odbudujemy. Nie mam pojęcia jak mielibyśmy to zrobić. Uciekać. Uciekać jak najdalej. Wracać. Przecież tak przeraża mnie myśl opuszczenia na zawsze tego ogrodu, że aż

serce chce wyskoczyć z piersi na znak protestu wobec twardej logiki umysłu. Zostać tutaj. Przeczekać, nic nie mówić, nic nie robić, trwać w zawieszeniu. Wyłączyć uczucia, oddać stery autopilotowi. Uciekać? Wracać? Zostać? Tak bardzo nie wiem. Niczego nie wiem, choć jednego jestem tak strasznie pewna – kocham Cię.

Moja historia miłosna jeszcze się nie skończyła. Nie skończy się. Trwa. Wybaczam, bo kocham. Wracam nie dlatego, że nie potrafię już żyć bez niego – wracam, bo on jest moim życiem. Ten ogród, chociaż po trzęsieniu ziemi, jest wciąż najpiękniejszym miejscem, w jakim kiedykolwiek byłam.

Mojemu ogrodnikowi,

NASZA PROPOZYCJA WYDAWNICZA DLA CIEBIE:

„Nigdy nie pozwolę ci odejść" Marty W. Staniszewskiej to druga część gorąco przyjętego erotyka „Nigdy cię nie zapomniałam". Przesycona pikantnymi scenami, jeszcze bardziej namiętna i smakowita, pełna czułości historia dwojga kochanków, których miłość przetrwała ponad czasem i ludzką zazdrością. W poprzednim tomie pożegnaliśmy bohaterów w dzień ich zaręczyn. Dziś pochłonięci codziennością narzeczeni szykują się do ślubu i z trudem starają się pogodzić z zaborczym uczuciem. Aleks dopina kolejne kontrakty, a Sophie kończy przygotowania do otwarcia drugiego salonu urody. Zapominają, że szczęście nigdy nie trwa długo, a życie nie jest jak wycięte z pięknej baśni o Kopciuszku i rzadko ma pozytywne zakończenie. Dotąd przyczajona w cieniu przeszłość powraca, aby wystawić ich uczucie na ciężką próbę. Jest coś o czym nie wiedzą i jest ktoś kto szykuje zemstę...

KUP KSIĄŻKĘ PAPIEROWĄ:

http://www.tylkorelaks.pl/31-nigdy-nie-pozwole-ci-odejsc-czii-9788379005.html

„OSTATNI LIST”

Tomasz Mieszalski

...Mojej Miłości...

Przyszedłem wieczorem, gdy zasnęłaś, zmęczona całodzienną walką z życiem. Bezszelestnie wszedłem do środka. Stoję obok łóżka, patrząc na Twój spokojny sen, nie chcąc uronić ani jednej chwili z pięknego widoku, którym mnie obdarzasz. Spokojny oddech, uśmiech, delikatna kobiecość i trwanie w nieświadomości mojego przybycia. Pod powiekami zapewne masz senne marzenia. Niech się spełnią, a Ty nie bądź dziś sama. Miej mnie...

Wiem, jak ważne czasami jest zapominanie. Pozorna niepamięć.

O trudnych chwilach i problemach. Bezbarwnej szarzyźnie obowiązków, gdzie zło i źli ludzie nigdy nie opuszczą naszej codzienności. Niedawno pogodziłaś

się w smutku z odejściem kogoś bliskiego... Ja też chcę zrozumieć...

Teraz to nieważne. Zapomnijmy o przeszłości. Mamy siebie...

Otwierasz błyszczące oczy. Zauważasz moje spojrzenie Odwdzięczasz się uśmiechem. Patrzymy na siebie wiedząc o sobie wszystko. Jacy jesteśmy, co nam się przydarzyło i jakie mamy szczęście. Radość ważniejsza jest od przygnębiających zmartwień. Przetrwamy trudne chwile... Wspólnie... Pamiętasz?

Chciałaś abym zrobił dziś niespodziankę. Wkładam prezent w Twoje utrudzone dłonie. Otwierasz małe, białe pudełko. To drobiazg. Pierścionek. Wiem, taki chciałaś w marzeniach. Niedawno. Wkładasz klejnot na palec. Czujesz się jak królewna. Baśniowa. Piękna. Dostrzegam łzę spływającą po policzku. Ukradkiem ją chowasz, ze wstydem, nie chcąc abym widział

zakłopotanie. Siadając przy Tobie, delikatnie ocieram koniuszkiem palców wilgotne powieki...

Na stoliku, opodal posłania stoi taca. Przyniosłem i postawiłem ją, gdy spałaś. Nie ukrywasz swego zaskoczenia. Wiedząc, że miałabyś ochotę, spragniona odświętnego trunku, przyniosłem dobre wino. Takie jak lubiłaś kiedyś, kiedy kosztowaliśmy podobne razem... Otwieram butelkę, wlewając do kieliszków czerwony, schłodzony płyn. Próbujemy. Dobry, delikatny smak. Wspólnie w myślach wymawiamy życzenie, marząc, aby się spełniło... Wiem, że lubisz. Dlatego wokół nas rozlega się muzyka. Włączyłem płytę, którą przyniosłem dla Ciebie. Słuchasz w zamyśleniu. Twoje oczy błyszczą. Spokojne, melodyjne dźwięki kołyszą nas, kierując ku sobie. Biorę Cię w ramiona, trzymam mocno i po chwili prowadzę do tańca. Wtulamy nas w siebie. Rozmarzeni, bawimy się ulotnymi momentami wspólnej zabawy. Zapatrzony w Twe spojrzenie, głaszczę z czułością uroczą twarz mojej jedynej kobiety. Nasz taniec nie ma końca. Trwa wiecznie...

Piękna melodia cichnie. Cała drżysz. Czuję dreszcz blisko siebie. Powoli, niedostrzegalnie, wymykasz się z moich objęć. Słabniesz. Wiem. Nie masz już sił. Bajka dobiegła końca. Podnoszę Twoje osłabione ciało. Kładę na łóżku i jak tylko umiem najdelikatniej, powolnym ruchem przykrywam pościelą. Siadam blisko, aby być z Tobą dziś wieczorem...

Nie mówimy. Bez potrzeby rozmowy, wiemy że nadszedł czas... Gdy widzę Twe gasnące spojrzenie, mocno trzymam w dłoniach cały mój świat. Moje istnienie. Ostatni raz patrząc w nasze oczy, przesyłamy sobie serdeczny, bliski sercu, uśmiech. Zastygam w bezruchu, czując bezwład i brak życia. Ciebie już nie ma... Ze mną... Ale co to? Nie. Jesteś. Zawsze pozostaniesz we mnie. Każdy dzień z Tobą jest świętem a każdy uśmiech, nagrodą. Najważniejsza... Ty... Teraz nic już nie boli, nie czujesz się źle... Jesteś uśmiechnięta. Tam gdzie dobro panuje i nie ma zła... Przeżyłem swe szczęście dając dobroć Tobie... Wiem,

kiedy przeczytasz ten list, w innym świecie, gdzie kiedyś znów będziemy razem, pragnę tylko, abyś wiedziała o moim małym marzeniu...

...Jesteśmy razem na ciepłej plaży. Morskie fale obmywają nasze nogi. Powiew wiatru rozwiewa Twoje piękne włosy. Odgarniasz je z twarzy. Oczy Ci lśnią, masz zadziorne spojrzenie i figlarny uśmieszek. Łobuzersko sypiesz na mnie piasek. Udaję złość. Uciekasz a ja biegnę za Tobą. Gonimy się wzdłuż brzegu. W oddali widać czerwoną, przyjazną kulę... Na zawsze będę pamiętał nasz ostatni zachód słońca... Ciebie, ten list i nasz wspólny lot do krainy ,,L'Envol Des Goelands'' Michela Pépé... Wiecznie, do końca, kocham Cię... Twój T.

NASZA PROPOZYCJA WYDAWNICZA DLA CIEBIE:

„Życie podziemne Julii" Patrycji Kozy to literatura kobieca, kontrowersyjna, przepełniona erotyzmem i brutalnością otaczającej nas rzeczywistości. Książka szczera do bólu, wywołująca w czytelniku szereg sprzecznych uczuć. Dzieło, które szokuje i zmienia postrzeganie kobiet. Podziemne życie bohaterki dzieje się za kulisami teatru jakim jest życie publiczne. Julia to inteligentna, młoda dziewczyna mieszkająca w dużym polskim mieście. W momencie, kiedy wydaje jej się, że ułożyła sobie wygodnie życie ze swoim wybrankiem, ten okazuje się totalnym draniem. Bohaterka przeżywa jego zdradę i bolesne rozstanie i radzi sobie z tym na różne sposoby. Decyduje się czerpać z życia garściami i traktować mężczyzn tak samo, jak oni kobiety – jak zabawki. Pierwsza okazja do odreagowania emocji trafia się szybko...

KUP E-BOOKA:

http://www.ebooki123.pl/zycie-podziemne-julii_p534

„NIEBEZPIECZNY ZWIĄZEK”

Emilia Klepka

Gdy wszedł, w pokoju zapanowała cisza. Koledzy unikali jego spojrzenia. Nie było go zaledwie dwa dni. Owszem, ostro zabalował, ale tym razem nie rozrabiał. Zawsze uważali go za odmieńca, ale nigdy nie ignorowali.

Szczepan nie wyglądał jak standardowy policjant. Trafił do specjalnej grupy operacyjnej sześć lat temu, po odejściu z wojska, gdzie przez ponad dziesięć lat służył w jednostce specjalnej. Niestandardowy wygląd był jego atutem. Wysoki, umięśniony, wytatuowany, z kilkudniowym zarostem. Włosy przystrzyżone na krótkiego irokeza. Wojskowe buty, dżinsy, T-shirt i czarna, skórzana kurtka stanowiły jego standardowy strój. Gdy schodził do przestępczego podziemia, potrafił się wcielić w dowolną postać. Wchodził w swoją rolę całkowicie – zmieniał wygląd, sposób poruszania się i mówienia. Był Kameleonem.

Podszedł do tablicy z aktami sprawy, nad którą właśnie pracowali. Obiektem ich zainteresowań była obecnie szajka napadająca na banki w Poznaniu. Wyczuł ruch za swoimi plecami. Zignorował go. Na tablicy dostrzegł coś znacznie bardziej interesującego – zdjęcia z nim, Kasandrą i Konradem w rolach głównych. Ostatnie dwa dni – dokładnie udokumentowane. Niczego nie pominęli, nawet najbardziej intymnych momentów. Obserwowali go. Naruszyli jego prywatność. Nie wierzył własnym oczom.

- Co to, kurwa, jest!? – wrzasnął, wskazując fotografie. Aż się w nim zagotowało. – Śledzicie mnie!?

- Nie Ciebie… ich – powiedział niepewnie aspirant Matuszyński, po czym się skulił jakby oczekiwał, że kolega go uderzy.

- Nie pracujesz już nad tą sprawą. – Oświadczył triumfalnie komisarz Rafalski, dźgając Szczepana palcem w klatkę piersiową. Kameleon głośno oddychał. Miał mordercze spojrzenie. Niczym niezrażony Rafalski kontynuował swoją tyradę. – Gdybyś czasem włączył mózg, a nie myślał fiutem, to zauważyłbyś, że ta suka

wyciąga od Ciebie informacje na temat śledztwa. – Komisarz nawet się nie zorientował, kiedy na jego szczęce wylądował lewy sierpowy Szczepana. Zatoczył się na biurko znajdujące się za jego plecami. Oprawca chwycił go za kołnierz i wymierzył kolejny cios.

- Zabierzcie tego pojeba!!! Złamał mi szczękę!!! – wrzasnął Rafalski. Zanim Kameleon zdążył uderzyć ponownie, ktoś zablokował mu ręce i odciągnął na bok. Próbował się wyrwać – bezskutecznie. Po chwili podniósł dłonie w pojednawczym geście. Puścili go, ale obserwowali jego każdy ruch.

- Szczepan, do mnie! – krzyknął inspektor Zamiara, nie ruszając się zza biurka. Szczepan wszedł do gabinetu szefa.

- Siadaj – powiedział stanowczo przełożony. Policjant zignorował polecenie. Stał. Dłonie miał zaciśnięte w pięści.

- Siadaj, kurwa mać!!! – wrzasnął mężczyzna. Szczepan zmierzył szefa wzrokiem i usiadł.

- Pojawiły się nowe fakty w sprawie. Mamy podstawy sądzić, że szefami szajki, którą ścigamy są Kasandra i Konrad Wiśniewscy. – Szczepan zacisnął dłonie na poręczach krzesła tak mocno, że zbielały mu kostki. Milczał. – Ze względu na łączące Cię bliskie stosunki z podejrzaną, zostałeś zawieszony w obowiązkach służbowych do odwołania. Oddaj broń i odznakę. – Mężczyzna zamknął oczy i z niedowierzaniem pokręcił głową. Bez słowa zostawił broń, odznakę i kajdanki na biurku szefa.

- Szczepan! – Zawołał inspektor, gdy Kameleon był przy drzwiach. Zatrzymał się. – Nie interesuje mnie z kim się rżniesz, dopóki nie koliduje to ze śledztwem. – Po tych słowach Szczepan obrócił się i wyszedł. Zbiegł po schodach i wskoczył do samochodu. Jego ciało całe drżało pod wpływem adrenaliny. Kilka razy uderzył pięścią w kierownicę. Próbował ją wyrwać. Wydał z siebie głośny, gardłowy dźwięk. „Jak mogłem być tak głupi i niczego nie zauważyć?" Pytał sam siebie. Dostał SMS-a: „Akcja! Dzisiaj! Bank na Śmiałego!" Ruszył z piskiem opon. Zatrzymał się na parkingu

przy Moście Teatralnym. Wyciągnął z bagażnika bluzę z kapturem i czapkę. Zmienił spodnie i buty. Zamknął auto i poszedł na przystanek PST.

*

Przed wejściem do banku stał mężczyzna. Kaptur uniemożliwiał jego identyfikację. Pod drzwi podjechały dwa auta. Wyskoczyło z nich sześć zamaskowanych osób. Gość w kapturze zagrodził im drogę.

- Hej, Kas, czy to nie ten Twój kochaś? – spytał Niko. Kasandra zgromiła go wzrokiem.

- Zrezygnujcie. Jeszcze nic nie zrobiliście. Odejdźcie zanim będzie za późno. – Ostrzegł policjant.

- Szczepan, widzę, że postanowiłeś się do nas przyłączyć. – Stwierdził ironicznie Konrad i w żelaznym uścisku wprowadził znajomego do banku. Pchnął go na środek sali. Pozostali zablokowali drzwi i zajęli wcześniej ustalone pozycje.

Przerażona Kasandra wyszeptała „Przepraszam" do Szczepana i ku zaskoczeniu wszystkich strzeliła do

niego. Zatrzęsła się na dźwięk wystrzału. Nie zdążył zareagować. Przewrócił się i głową uderzył o ziemię.

- Fuck! – Zaryczał, uciskając ranę na klatce piersiowej poniżej obojczyka. Konrad patrzył zszokowany na siostrę.

- To glina! – krzyknęła.

- Niko zajmij się nim! – Mężczyzna brutalnie obrócił Szczepana na brzuch, odciągając mu ręce do tyłu. Kolanem przydusił go do podłogi i obszukał.

- Drodzy Państwo! To jest napad! Jeśli będą Państwo grzeczni, to nikomu nic się nie stanie! No poza nim! – Oświadczył, wymachując bronią. – Teraz wszyscy pod tamtą ścianę. – Wskazał miejsce oddalone od wyjścia w kącie sali. Wspólnicy pakowali gotówkę do toreb.

Konrad chwycił siostrę za ramię i odciągnął ją na bok, obserwując sytuację.

- Chyba zapomniałaś mi o czymś powiedzieć? – wycedził przez zęby. Był wściekły. Bała się spojrzeć mu w oczy.

- Przepraszam. Nie myślałam. – wyszeptała skruszona. – On nic nie wie. Przysięgam, nic mu nie powiedziałam. – Zapewniła. Nie potrafiła odwrócić wzroku od Szczepana. Na jego twarzy dostrzegła grymas bólu. „Dlaczego tu przyszedł? Co chciał osiągnąć? Naprawdę chciał ją ostrzec? Niemożliwe. Był gliną. To nie leżało w jego naturze."

- Co tu robisz, psie?! – Wrzeszczał Niko, przyciskając broń do skroni policjanta. Ten milczał. – Gdzie są Twoi kumple?! – Lufa coraz bardziej wbijała mu się czaszkę. Widział przerażenie w oczach Kasandry.

- Nie wiem. Zawiesili mnie. – Powiedział Szczepan, ciężko oddychając. Kobieta chciała przerwać to przesłuchanie, ale obawiała się zawieść nadwątlone zaufanie brata. Konrad zmierzył ją wzrokiem i krzyknął:

- Niko, kończ tą zabawę! Dawaj go tam! – Mężczyzna posłuchał rozkazu. Szarpnął Szczepana w górę i pchnął w stronę reszty zakładników.

Kasandra widziała jak zaciskał zęby z bólu. Zadrżała na ten widok. Ich oczy na chwilę się spotkały. Spodziewała się zobaczyć w nich nienawiść.

Zawsze był porywczy, nieprzewidywalny – nawet w łóżku. Zamiast tego, w jego szmaragdowym spojrzeniu ujrzała rezygnację.

Usiadł. Ramię bolało jak cholera. Kula nie przeszła na wylot. Oparł głowę o ścianę i zamknął oczy.

Kobieta przyglądała się swojemu kochankowi. Jego potężna klatka piersiowa powoli unosiła się i opadała. Rozpięta bluza ukazywała fragment tatuażu – skrzydlatego smoka, który przykrywał jego pierś i plecy. Doskonale znała każdy centymetr jego ciała, każdy tatuaż, każdą bliznę. Te silne ramiona, w których mogła się skryć, gdy tego potrzebowała. Nikt nie znał jej tak dobrze jak on – nawet jej brat. Nikomu nie pozwoliła się tak zbliżyć. Nikomu tak nie zaufała. „Co ze mną zrobiłeś?" Zapytała w myślach. Łzy napłynęły jej do oczu. Odwróciła wzrok.

- Pora stąd spadać! – oznajmił Konrad.

- Nie wyjdziecie stąd. Bank jest otoczony – oświadczył nagle Szczepan. Mężczyzna spojrzał na niego z zaciekawieniem.

- I dlatego pójdziesz z nami. Do swojego nie będą strzelać. – Pociągnął go za ramię i zaprowadził do drzwi.

- Jeśli ktoś ma ochotę strzelać, nie radzę! Rozwalę mu łeb! – Konrad krzyknął do policjantów znajdujących się w pobliżu wejścia. Mężczyźni cofnęli się o kilka kroków. Napastnicy wsiedli do samochodów. Została jedynie Kasandra.

Szczepan kątem oka dostrzegł ruch przy drzwiach banku. Jeden z policjantów szykował się do strzału. W ułamku sekundy chwycił Kas i odwrócił się. Kula przebiła jego plecy i klatkę piersiową. Niemal bezwładnie osunął się na Kasandrę. Poczuła na sobie jego krew. Odsunęła go z siebie.

- Szczepan! Nie! – Zakryła usta. Łzy spływały jej po policzkach.

- Kasandra wskakuj! – Wrzeszczał zniecierpliwiony Konrad. Przecząco pokręciła głową.

- Nie zostawię go teraz! – powiedziała drżącym głosem. Szczepan patrzył na nią. Jego oddech był krótki, urywany.

- Uciekaj, proszę – wyszeptał pomiędzy oddechami.

- Kocham Cię! – Poczuł jej dłonie na policzkach. Drżące usta przycisnęła do jego. – Nigdzie się nie wybieram! – Jej ciepłe łzy kapały mu na twarz.

Konrad spojrzał siostrze w oczy. Widział w nich determinację. Wiedział też, że nie będzie w stanie jej przekonać. Już wybrała. Zatrzasnął drzwi i ruszyli z piskiem opon.

Ściągnęła z szyi chustę i przycisnęła do rany.

- Spierdalaj! – Z wysiłkiem podniósł głos. – Zaraz Cię aresztują!

- Nie próbuj! Nie zniechęcisz mnie! Zrozum - Ty jesteś dla mnie najważniejszy! Zostaję bez względu na wszystko! – Powiedziała stanowczo. Spojrzał na nią.

- Jesteś niemożliwa. – Pogładził ją czule po policzku. Uwielbiała jego duże szorstkie dłonie. Delikatnie ją pocałował. Reszta nie miała znaczenia.

NASZA PROPOZYCJA WYDAWNICZA DLA CIEBIE:

„Trudne życie seksoholika” Wojciech Tadkowski to swojego rodzaju seksualny życiorys mężczyzny „funkcjonującego” w okresie między latami przed drugą wojną i współczesnością. Książka zawiera opis seksualnej sfery życia głównego bohatera – Roberta. Równolegle jego życie biegło w innych płaszczyznach – nauki, pracy, zdobywania pozycji społecznej, sztuki i kultury. Sex jednak przeplata się niemalże z każdą z tych płaszczyzn, niekiedy nawet dominował. Robert był niewątpliwie człowiekiem seksualnie nadpobudliwym, seksoholikiem z potrzeby i świadomego wyboru. Potrzebę seksu, pozbywania się napięcia, odczuwał już w pierwszych latach wieku szkolnego. Książka prowadzi czytelnika przez bezpruderyjne opisy jego uświadomienia, pierwszych seksualnych fascynacji, pierwszej miłości i pierwszych stosunków seksualnych ze starszymi od niego kobietami. Jego organizm domagał się codziennego seksu...

KUP E-BOOKA:

http://www.ebooki123.pl/trudne-zycie-seksoholika_p496

”WEJŚCIE SMOKA”

Emilia Klepka

Cecylia sączyła mrożoną herbatę w letnim ogródku restauracji Passja. Nieobecnym wzrokiem patrzyła na płytę Starego Rynku. Jej uwagę przyciągnął mężczyzna, który biegł mimo niesamowitego upału. Zwinnie przeskoczył kurtynę wodną przed Pałacem Działyńskich. Skok wykończył efektowną przewrotką, z której błyskawicznie się podniósł. Gdy znajdował się nieco bliżej, kobieta miała okazję mu się przyjrzeć. Biała koszulka z kolorowym napisem wyglądającym jak graffiti podkreślała jego szerokie ramiona. Podarte, trochę za luźne dżinsy zatrzymały się na biodrach. Białe trampki kontrastowały z czarnym plecakiem. Wybił się na stopniu fontanny Neptuna i wskoczył na jej murek. Z łatwością utrzymał równowagę. Obejrzał się za siebie, jakby ktoś go gonił.

- Nie wierzę! Paryż się Tobie znudził?! – Z zamyślenia wyrwała ją Koralia – długowłosa

brunetka o zielonych oczach. Cecylia spojrzała na nią nieco oszołomiona.

- Potrzebuję odmiany. Rauty, bankiety, sesje, pokazy, zgiełk Paryża – muszę zrobić sobie przerwę. Odpocząć. – „I zapomnieć o Siergieju" Dodała w myślach. Poczuła nagły podmuch rozgrzanego powietrza. Na kanapie obok jej koleżanki miękko wylądował mężczyzna, którego wcześniej obserwowała.

- Sebastian?! – Szok i niedowierzanie malowały się na twarzy Koralii. Pojawił się znikąd. Niespodziewanie, zupełnie jakby spadł z nieba. Wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Cześć, Kori! – Spojrzał na koleżankę i pocałował ją w policzek. Cecylia dyskretnie mu się przyglądała. Wilgotne, krótko przystrzyżone, jasnobrązowe włosy lśniły w słońcu. Gdy się uśmiechał, jego zielone oczy też się śmiały. Drobne zmarszczki w kącikach oczu dodawały mu uroku. Z prawej strony nad łukiem brwiowym i na kości policzkowej dostrzegła dwie blizny. Mocną linię szczęki i policzki przykrywała starannie wypielęgnowana broda. Nie było widać po

nim zmęczenia. Spod białej tkaniny koszulki przebijał czarny tatuaż kończący się na łokciu. Poczuł na sobie jej wzrok. Puścił do niej oko i uśmiechnął się. Widząc ich spojrzenia, Koralia zorientowała się, że jeszcze się nie znają.

- Cecylia – ten pajac tutaj to Sebastian. – Wypowiadając te słowa dała mu kuksańca pod żebra.

- Cecylia, miło mi. – Wymienili uścisk dłoni. Spojrzeli sobie w oczy, odrobinę dłużej niż wymagała tego grzeczność. Kolor jej oczu przypominał błękit nieba. Niesforne blond loki spięła w niedbały kucyk. Naturalny, prawie niezauważalny makijaż podkreślał jej delikatne rysy i alabastrową cerę. Miał takie badawcze spojrzenie. Zmieszana Cecylia odwróciła wzrok. Odruchowo obejrzał się przez prawe ramię.

- Przyznaj się, komu tym razem zrobiłeś zdjęcie? – Spytała zaciekawiona Koralia, widząc jak się rozgląda. – I dlaczego Ciebie goni? – Dodała po chwili.

- Skąd pomysł, że przed kimś uciekam? Byłem w okolicy. Zobaczyłem Ciebie i oto jestem. – Przesadnie się zdziwił, jak gdyby nigdy przed nikim nie uciekał.

Po raz kolejny zerknął przez ramię. Zza Galerii Miejskiej Arsenał wybiegł mężczyzna. Sebastian nagle wstał.

- Miło było, ale muszę lecieć. – Pochylił się w stronę Cecylii i pocałował ją – początkowo delikatnie, a potem bardziej namiętnie. Była tak zszokowana, że nie zaprotestowała. Dawno się tak nie czuła. Ciepło spływające jej do podbrzusza wprawiło ją w osłupienie. Wsunął dłoń do jej torebki. Koralia spojrzała na niego z oburzeniem. Gdy odwrócił twarz w jej stronę, uderzyła go. Nic sobie z tego nie robiąc, zgrabnie przeskoczył oparcie kanapy i zniknął przy ulicy Wrocławskiej.

- Cecylia, przepraszam Cię za niego. Czasem zachowuje się jak neandertalczyk. – Kori było za niego wstyd.

- Kto to był? – Zapytała zaciekawiona kobieta. Delikatnie oblizała wargi. Nadal czuła subtelną słodycz jego pocałunku. Z jednej strony powinna być na niego zła – nie miał prawa jej pocałować, a z drugiej – ta jego bezczelność była intrygująca. Jego

oczy, jego zapach, jego głos... Żaden mężczyzna na nie wzbudzał w niej takich emocji.

- Smok – przyjaciel mojego brata… i mój. – Dodała cicho Koralia.

*

Stał pod prysznicem od kilku minut, nie mogąc wymazać jej obrazu z pamięci. Chłodna woda obmywała jego spocone ciało. Oparty o ścianę przekręcał głowę raz w prawo, raz w lewo wystawiając barki pod silny strumień zimnej wody. Z salonu dobiegło pukanie do drzwi. Nie spodziewał się żadnych gości. I nagle sobie przypomniał. Kori miała mu przynieść kartę pamięci, którą podrzucił Cecylii do torebki. Pukanie nie ustawało. Koralia traktowała jego mieszkanie jak swoje - nigdy nie pukała.

„Co się stało? Może ciągle jest na mnie zła za to, że tak bezceremonialnie pocałowałem Cecylię?" Zastanawiał się zakręcając wodę.

- Okej, okej! Już idę! – Krzyknął sięgając po ręcznik. W drodze do drzwi owinął nim biodra.

- Kori, nie wygłupiaj się – powiedział otwierając. Zanim zdążył zobaczyć, kto stoi za drzwiami, poczuł piekący ból na lewym policzku. Spojrzał zszokowany na gościa. Ku jego zdziwieniu w progu stała Cecylia.

- W porządku – należało mi się. – Przyznał i gestem zaprosił ją do środka. Zmierzyła go wzrokiem. Dzisiaj prezentował się jeszcze lepiej niż kilka dni temu. Zgolił brodę, jednak nie był gładko ogolony. Krople wody spływały po jego wyrzeźbionym ciele – klatce piersiowej, brzuchu, biodrach i znikały za nisko zawiązanym ręcznikiem. Był wyższy niż jej się wydawało. Z jego lewej łydki spoglądał na nią kolorowy smok. Cecylia przygryzła wargę. Nie tak miało wyglądać to spotkanie. Chciała być na niego zła. Chciała mu zrobić awanturę, ale gdy otworzył drzwi owinięty samym ręcznikiem – nie potrafiła niczego udawać. Tribal, który wcześniej prześwitywał przez koszulkę przykrywał cały prawy bark i częściowo nachodził na klatkę piersiową i plecy. Weszła za nim do salonu.

- Rozgość się, proszę. – Zaproponował, gestem wskazując wielką czarną sofę. – Zaraz wracam. – Dodał, kierując się w głąb mieszkania.

- Sebastian! – Zawołała, a gdy się odwrócił, stała kilka centymetrów od niego. Spojrzała mu w oczy. – Przepraszam. – Opuszkami palców pogładziła jego lewy policzek i linię żuchwy. Sama nie wiedziała czy przeprasza za to co zrobiła, czy za to co zamierzała zrobić. Jej miękkie wargi musnęły jego policzek, na chwilę zatrzymały się na linii szczęki i zakończyły swoją wędrówkę na ustach. Czuła jego gorący, przyspieszony oddech. Delikatnie go pocałowała, robiąc krok na przód, a potem kolejny i kolejny. Plecami uderzył o ścianę. Położyła dłonie na jego klatce piersiowej. Serce biło mu coraz szybciej – współgrało z jej przyspieszonym tętnem. Patrzył na nią z niedowierzaniem i rozbawieniem. Czekał na kolejny ruch. Pod wpływem jego spojrzenia poczuła ciepło rozchodzące się po całym ciele. Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy. Przyciągnęła jego usta do swoich i przylgnęła do niego całym ciałem. Ich języki zwarły

się w szaleńczym tańcu pełnym słodyczy, tęsknoty i pożądania. Ostrożnie ją uniósł. Nogami oplotła jego biodra. Nawet nie zauważyła, kiedy znaleźli się w sypialni. Ich spojrzenia spotkały się. Zwilżyła usta językiem i rozpięła sukienkę. Zwiewny materiał zsunął się na podłogę odsłaniając jej piękne ciało - okrągłe piersi, płaski brzuch i kształtne biodra. Koronkowa bielizna w kremowym kolorze dodawała jej seksapilu.

- Wow! – Wyrwało mu się. Była zjawiskowa. Opuszkami palców zarysował linię jej ramion, bioder i pośladków. Jego subtelny dotyk wywołał u niej dreszcz. Kiedy się do niego zbliżyła, stracił równowagę i miękko opadł na łóżko. Głośno przełknął ślinę, gdy usiadła mu na kolanach. Podniósł się i odgarnął włosy z jej ramion. Poczuła jego gorący oddech na karku. Stopniowo przesuwał się coraz wyżej. Każdy jego pocałunek był jak dotknięcie motyla. Spojrzał na nią oczekując akceptacji. Zupełnie nieoczekiwanie ponownie przewróciła go na łóżko. Chciała mieć pewność, że wiedział kto tu rządzi.

*

Sebastian opuszkami palców gładził skórę na plecach Cecylii. Głowę miała wtuloną w jego klatkę piersiową. Ustami musnęła okrągłą bliznę u podstawy żeber.

- Sebastian. Muszę Ci coś powiedzieć. – Oświadczyła buntowniczo, patrząc mu w oczy. Palcem przesuwała po białej nierówności na jego prawym obojczyku

- Taaak?

- Normalnie się tak nie zachowuję. – Spojrzał unosząc brew. – Chyba obudziłeś we mnie jakąś dziką bestię, nad którą nie potrafię zapanować. – Powiedziała z niewinną miną. Sebastian na potrafił powstrzymać uśmiechu.

- Więc to wszystko moja wina? – Zapytał, mrużąc oczy.

- Można tak powiedzieć. – Patrzył na nią lekko zdziwiony.

- Pomyślmy jak mogę Ci to wynagrodzić… - Rozejrzał się po pokoju, jakby się zastanawiał. – Co powiesz na kolację? – Jego reakcja ją zaskoczyła.

- Niełatwo Cię zniechęcić. Nie poddajesz się?

- Nigdy. – Stwierdził, wstając z łóżka. Dopiero po chwili zauważyła tatuaż tuż nad jego pośladkami – czarny napis NEVER GIVE UP. Uśmiechnęła się i pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Dobrze. Zacznijmy od kolacji.

NASZA PROPOZYCJA WYDAWNICZA DLA CIEBIE:

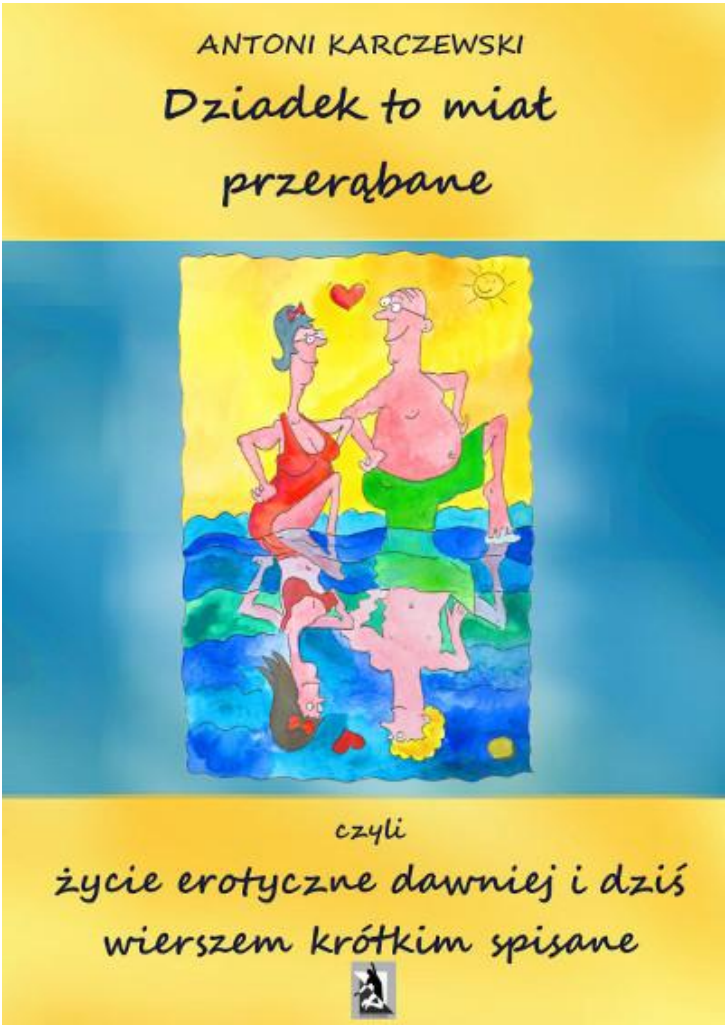

„Dziadek to miał przerąbane czyli życie erotyczne dawniej i dziś wierszem krótkim spisane ” Antoniego Karczewskiego to utwory satyryczne. Autor opisuje w nich rezultat obserwacji życia erotycznego z punktu widzenia mężczyzny w różnym przedziale wiekowym. Głównym obiektem jest związek mężczyzny z kobietą i relacje między nimi, które przedstawione są w formie satyry. Wiersze ukazują życie erotyczne w krzywym zwierciadle, ale w sposób zabawny, komiczny i humorystyczny. Fragment jednego z utworów pt.: „Zegar”: “Każdy facet ma zegarek, lecz z jedną wskazówką. On przez dobę całą prawie pokazuje zwykle szóstą! ... Jest to zegar wyjątkowy, bo ma tylko tarczy pół. Napęd ma jądrowy. Pracowity jest jak wół! ...” Antoni Karczewski dzięki swoim satyrycznym wierszom gwarantuje nam doskonale spędzony czas przepełniony komizmem, dowcipem i figlarną rozrywką.

KUP E-BOOKA:

http://www.ebooki123.pl/dziadek-to-mial-przerabane_p535

”WYLICZANKA”

Irene

Jeden, dwa, trzy… osiem schodów, zakręt, trzy kroki i znowu osiem schodów, i jeszcze raz, potem drzwi i trzy schodki na chodnik, trzydzieści dwa kroki do samochodu.

Od kiedy odszedł, jej ulubionym zajęciem stało się liczenie. Liczenie kroków, oddechów, zapałek, powtarzających się wzorków i wszystkiego, co da się policzyć i jest w zasięgu wzroku. Wsiadła do samochodu, zapięła pasy, przysunęła fotel i przekręciła kluczyk w stacyjce. Wszystkie czynności wykonywała płynnie, jak w lekkim śnie, miękko i bez zastanowienia. Skrzynia biegów zazgrzytała przy próbie wrzucenia wstecznego, co przypomniało jej o planowanym od dawna przeglądzie. Samochód ruszył powoli, a wyjazd wąską uliczką, o tej porze dnia, pomiędzy dwoma rzędami zaparkowanych samochodów, wymagał sprawnego manewrowania. Jej wielkie kombi toczyło się powoli

zaczepiając niemal bocznymi lusterkami o mijane pojazdy.

– Osiem po lewej, dwanaście po prawej – policzyła głośno.

Wyjechała w końcu na główną ulicę. Czerwone światła wyjątkowo długo zatrzymywały ją na skrzyżowaniu. Kiedy zapaliło się żółte, ruszyła gwałtownie jakby wyrwana z letargu. Stała w korku i próbowała liczyć przechodniów na pasach, a potem okna w beżowej, przedwojennej kamienicy. Idiotyczne zajęcie, zwłaszcza podczas jazdy. Jeszcze kilka przecznic, trzy skrzyżowania i dotrze do celu wyprawy.

Siedzieli razem w pokoju. Oboje lubili pracować w nocy. Ona przed swoim komputerem, on przed swoim. Spędzała sporo czasu, pisząc i redagując teksty do poczytnej gazety o modzie. On ze swoim laptopem najchętniej wybierał miejsce na dywanie. Siedział oparty o ścianę, przygryzając jakiś kawałek plastiku. Powracał do świata swoich raportów i analiz, o których

ona wiedziała tylko tyle, że są nudne i bardzo ważne. Często wyjeżdżał na dwa, trzy dni, ale kiedy był w domu, spędzali czas tylko ze sobą.

Nigdy nie brakowało im tematów do rozmów, nie odczuwali też niepokoju z powodu mało aktywnego życia towarzyskiego a najbardziej lubili swoje własne towarzystwo. Poza pokojem do pracy, najwięcej dobrych chwil mieli w łóżku.

Czasem urządzali sobie wielkie gotowanie i wtedy kuchnia stawała się ich małym królestwem. Przy gotowaniu rozmawiali głośno o wszystkim, śmiali się z przejęzyczeń, przepychali przy kuchennym blacie. W łazience czytali sobie nawzajem wybrane fragmenty z gazet cisnąć się w małej wannie. W sypialni słuchali muzyki, oglądali filmy i jedli czekoladę. Nie przywiązywali się, ani do ludzi, ani do miejsc, i to łączyło ich najmocniej. Współistnienie nie budziło w nich niepokoju. Wiedzieli, że nie przypominają zbytnio innych par. Życie tylko we dwoje było tak oczywiste jak poranna kawa dla niego i herbata bez cukru dla niej. Nie rozmawiali zbyt często o uczuciach, ale ona miała

pewność, że on ją kocha. On zasypiał spokojnie obejmując ją ramieniem.

Ostatnia wspólna noc była cicha i wyjątkowo ciepła jak na wczesną wiosnę. Nie było słychać odgłosów miasta ani sąsiadów, zwykle aktywnych aż do północy. Siedzieli oboje w milczeniu, świadomi swej niewymuszonej obecności. Dyskretny stuk puk w klawiatury. Przez uchylone okno, od czasu do czasu, docierały powiewy aksamitnego powietrza, niosące ze sobą tajemnicze zapachy cudownej przemiany zachodzącej w przyrodzie. Majowa noc weszła w najciemniejszą godzinę.

Spojrzała na niego. Miał skupiony i smutny wyraz twarzy, a wzrok skierowany w dół.

Zanim zdążyła zadać mu pytanie, podniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

– Jutro odejdę. Spakuję tylko podstawowe rzeczy, niczego więcej nie chcę zabierać.

Nie zrozumiała od razu, ale zanim cokolwiek zdołała z siebie wydobyć, on mówił dalej.

– Nie ma sensu o tym rozmawiać. Wszystko już przemyślałem. To jedyne rozwiązanie i nic nie zmieni mojej decyzji, znasz mnie… Myślę, że wszystko jest jasne.

Przełknęła głośno ślinę. Była to jedyna słyszalna oznaka jej zdenerwowania. Patrzyła na niego bardzo przytomnie. W jednej chwili dziesiątki pytań i co najmniej tyle samo odpowiedzi przyszło jej do głowy. Cała wymiana myśli między nimi odbyła się w milczeniu. Siedziała przed swoim komputerem i patrzyła przed siebie bez świadomości, gdzie wędruje jej wzrok. On nadal podpierał plecami ścianę i powoli zamykał swojego laptopa. Potem złożył papiery i spokojnie wstał z miejsca.

– Jutro o trzeciej już mnie nie będzie. Wolałbym, żebyś wyszła na spacer, kiedy będę się pakował.

Resztę nocy spędzili leżąc obok siebie w milczeniu, on na prawym, a ona na lewym boku. Cisza rozsadzała jej czaszkę. Pościel była dla niej wyjątkowo chłodna i nieprzyjemnie śliska, nie miała jednak ani ochoty, ani odwagi poruszyć się i wstać po dodatkowy koc do okrycia. Oboje czuli swoje ciepło, ale dzieliły ich centymetry zimnego bólu. Żadne z nich nie było w stanie wykonać ani jednego gestu. Leżeli w całkowitej ciszy. Nie miała odwagi krzyczeć, wściekać się, ani płakać. Oboje oczekiwali nadejścia świtu niczym wybawienia. Starała się zasnąć i, oczywiście, nie mogła. Myślała, że rano wszystko okaże się snem, pomyłką lub żartem. Może on niczego nie będzie pamiętać, a ona niczego nie będzie musiała mu wybaczać i, jak zwykle, w porannym negliżu, zjedzą razem śniadanie, śmiejąc się i żartując przy smarowaniu przypalonych tostów. Miała nadzieję, że tak właśnie będzie, ale wiedziała też, że niczego nie może zmienić lub powstrzymać. Pozostało jedynie poczekać do trzeciej po południu. Wróciła we wspomnieniach do

czasów, kiedy dopiero co się poznali. Zasnęła o brzasku.

Parking przed sklepem, w którym raz w tygodniu, najczęściej w poniedziałek, robili razem zakupy, był ciasno zastawiony samochodami. Długo krążyła, nim znalazła miejsce, daleko od głównego wejścia. Siedziała jeszcze chwilę w aucie i patrzyła dość bezmyślnie na zaparkowane samochody, porzucone wózki, przechodzących ludzi…

Ocknęła się wreszcie i wysiadła, a chłodny powiew, niosący zapowiedź deszczu, wprawił ją w zły nastrój. Ruszyła w stronę wejścia szukając po kieszeniach drobnych na wózek. Znalazła niespodziewanie śmieszną monetę, niewiadomego pochodzenia, z zatartym wzorem, którą dostała od niego. Miał to być magiczny przedmiot, uwalniający wszystkie wózki świata. Od kilku miesięcy starała się zawsze mieć ją przy sobie, kiedy wybierała się na zakupy, ale ostatnio gdzieś jej się zawieruszyła. W kieszeni lekkiego płaszcza, który zakładała co najmniej od miesiąca przy każdym wyjściu z domu,

odnalazła nagle swoją zgubę. Przystanęła i łzy napłynęły jej do oczu. Moneta błyszczała na rozchylonej dłoni, dwie strużki spłynęły po policzkach i szybko wyschły od powiewów chłodnego wiatru. Miała pustkę w głowie i wielką ziejącą jamę głodu gdzieś pod sercem. Czuła się idiotycznie. Drobiazgi przypominały o nim najmocniej! Niczego już nie umiała nazwać i nie miała siły się z tym zmagać. Po prostu stała na przepełnionym parkingu jak wyłączona z prądu.

Kiedy dotarła z wózkiem do pierwszego rzędu półek, jej oddech wyrównał się i zwolniła kroku. Zaczęła od działu z kosmetykami. Lubili razem wybierać nowe zapachy i doradzać sobie nawzajem. Kupowali tu różne nowinki, by obdarowywać się nimi, zabawne gadżety, używane do kąpieli przy świecach, które były ich ulubionym rodzajem relaksu we dwoje. Przechodziła apatycznie między półkami, a zapachy stawały się zbyt intensywne, by mogła zatrzymać się przy nich na dłużej. Przyśpieszyła kroku i poszła dalej, myśląc o czymś do picia. Wybrała niegazowaną

mineralną i otworzyła butelkę. Piła, rozglądając się dość bezmyślnie, bo nie wiedziała, na co jeszcze ma ochotę. Chodziła miedzy półkami z herbatą i kawą, wybierała ulubione gatunki pasty, farfalle i przesadnie długie spaghetti, sosy i półprodukty do ich sporządzania, przyprawy oraz suszone pomidory, owoce morza, zielone łodygi selera, białe bulwy kopru włoskiego, sery pleśniowe, jajka z ekologicznej hodowli, szynkę parmeńską i owoce mango, słodkie batoniki z chrupkami zatopionymi w czekoladzie i jego ulubione cukierki z colą.

Odkąd odszedł, nie była jeszcze na dużych zakupach. Korzystała z małego sklepiku osiedlowego, do którego można było wyskoczyć w dresie i czapce z daszkiem. Teraz, w przesadnie dużym supermarkecie pakowała bez opamiętania wszystko to, co kupowali kiedyś razem. To idiotyczne uczucie, że w takim miejscu jego brak poczuła najdotkliwiej. Po godzinie buszowania między półkami była jak pijana, miała wypieki na policzkach i szkliste oczy. Szumiało jej w głowie.

Postanowiła napić się herbaty i zjeść ciastko w najbliższej cafeterii.

– Witaj! Jak dobrze cię znów widzieć! Super, że zaczęłaś wychodzić z domu!

Był to znajomy głos kobiecy. Należał do Dany, jednej z jej nielicznych koleżanek.

– Taaak. Nic już nie miałam w lodówce. Właśnie chciałam napić się herbaty.

– To świetny pomysł, chodźmy razem, opowiesz, co u ciebie!

Dana nie była towarzystwem, na które miałaby teraz ochotę, ale już po chwili siedziały razem przy stoliku.

– Wiesz, martwiłam się o ciebie. Tak długo nie pokazywałaś się w redakcji. Miałam do ciebie zadzwonić, ale wiesz, jak to jest, wciąż brak czasu…

Dana poprawiła kołnierzyk bluzki.

– Nie odbieram telefonów… i tak byś się nie dodzwoniła.

– Ale tak nie można, nie możesz unikać przyjaciół i…

– Dana, proszę, nie mów mi, co mam robić.

– No, ale nie widziałam cię od czasu pogrzebu, to już chyba trzy miesiące minęły? Powinnaś wrócić do żywych, zamknąć przeszłość, zapomnieć o nim… Jego już nie ma… a życie toczy się dalej!

– Do żywych? – Twarz Dany zlała się z tłem. Nie słuchała, co tamta ma jeszcze do powiedzenia, wstała z miejsca i pchnęła wózek przed siebie. Powrócił obraz cmentarza i nieznajomych twarzy.

Szła szybko, jakby unoszona jakąś niewidzialną siłą. Ludzie ustępowali jej drogi, a ona sprawnie manewrowała tłukącym się wózkiem, aż dotarła do działu z muzyką. Tu przystanęła. Jej wzrok wypatrzył czerwoną okładkę z tytułem „Stir it up". Obrazek był abstrakcyjny, a przy dokładniejszym przyjrzeniu się widać było powtarzające się maleńkie wzorki. Stała i wpatrywała się w każdy szczegół. Znowu szumiało jej w głowie i zaschło w gardle. Spojrzała na

wypchany zakupami wózek i pomyślała, że większość z tych rzeczy popsuje się, zanim zdoła je zjeść. Jedzenie jest dla żywych, nie dla martwych. Stała bezradnie, nie mając siły na jakikolwiek ruch. To już był kres. Serce zatrzymało się w jej piersi. Zabrakło oddechu. Przestała widzieć cokolwiek. Wszystko było bez sensu. Starała się panować nad emocjami, tak jak ją uczył i nie okazywać bólu, ale teraz miała ochotę krzyczeć. Nie miała siły ruszyć się z miejsca. Oparła się o regał ze słodyczami i zasłoniła dłońmi twarz. Wtedy ktoś podszedł i stanął za jej plecami. Poczuła ciepły oddech i znajomy zapach perfum.

– Nie mogłem odejść. Czekałem tu na ciebie. Nie mogłem pozwolić, żebyś została całkiem sama i robiła te idiotyczne zakupy! Snułem się za tobą po sklepie. Patrzyłem na ciebie cały czas. Jesteś blada, za mało spacerujesz. Dawno nie wychodziłaś. Chodźmy stąd, wracajmy do domu, dobrze?

Ogarnęła ją dziwna miękkość i spokój. Nie miała odwagi odsłonić twarzy. Wszystko działo się zbyt

szybko, by pomyśleć. Wiedziała tylko, że to był jego głos i jego zapach.

– Chodź, pójdziemy do kasy, zanim to całe żarcie się popsuje! Jestem bardzo głodny.

– Czy to naprawdę on? – Tylko przy nim czuła się spokojna i to uczucie właśnie powróciło. Przestrzeń wokół niej wypełniła się jasnym światłem. Doznania były znajome i miała wrażenie, że czas się cofnął. Znowu byli razem. On jedną ręką chwycił wózek, a drugą wyciągnął, by ją objąć. Ruszyli powoli w milczeniu. Przytuliła się do niego, ale nie podnosiła wzroku. Szli miękko i wolno, nie zatrzymując się. Przymknęła oczy i pozwoliła mu prowadzić się dalej. Nie zadawała sobie pytań, na które nie było odpowiedzi. Dotarli w końcu do kasy, przed którą nie było kolejki. Kasjerka uśmiechnęła się do niej podając torby na zakupy. Pakowali je razem nie patrząc na siebie. Potem on wziął jej dłoń w swoją i poszli do wyjścia.

Na zewnątrz świeciło słońce. Małe drzewka potrząsały listkami, a kwiaty w skrzyniach rozsiewały

delikatny zapach. Było świeżo po deszczu i wszystko w około wydawało się czyste, bezpieczne i znajome. Przyjemnie było wziąć głęboki wdech. Jeszcze dwanaście kroków i będą przy samochodzie.

NASZA PROPOZYCJA WYDAWNICZA DLA CIEBIE:

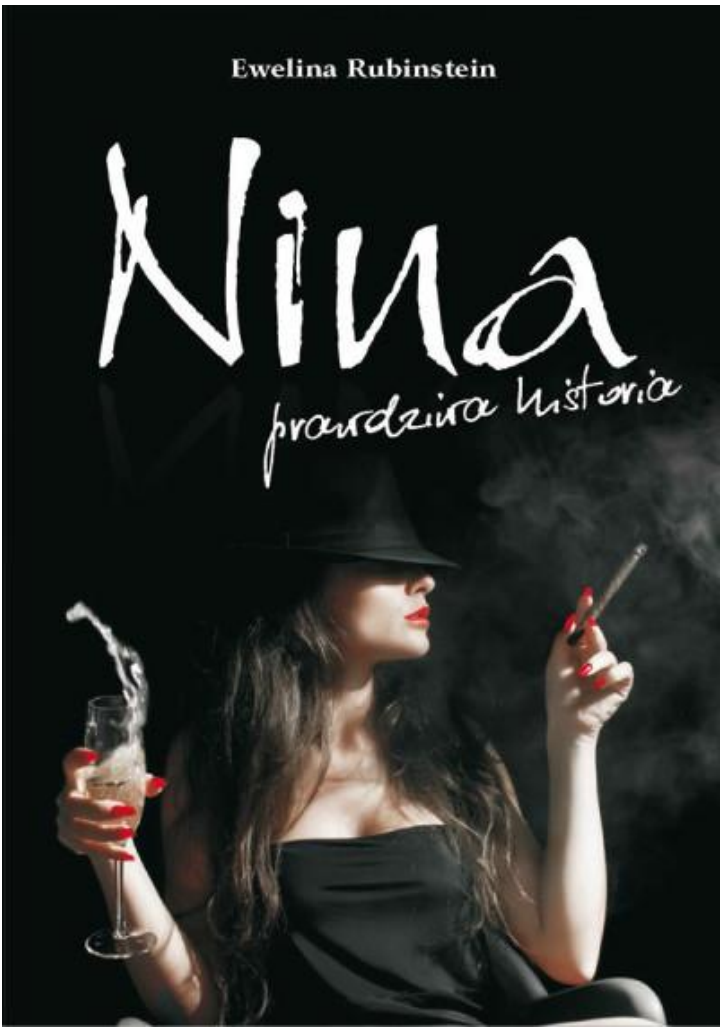

„Nina, prawdziwa historia" Eweliny Rubinstein to opowieść o poszukiwaniu własnej tożsamości, o zmierzeniu się ze swymi słabościami i lękami. Przedstawia historię młodego prawnika, który cofając się w czasie, uświadamia sobie, dlaczego stał się bohaterem dziwnych w tym czasie zdarzeń. Daniel, odbywając staż w Moguncji i wykładając na Uniwersytecie Johanna Gutenberga, któregoś dnia zostaje odwiedzony w swoim domu przez Ernesta Schneidera. Starszy, nieznajomy mężczyzna zostawia mu wiadomość od tajemniczej Niny, w postaci tajemniczego wpisu do książki: „Aby to, co było we mnie, nie umarło razem ze mną. Dla Daniela, Nina". Zaciekawiony dziwnymi słowami i kompletnie nie rozumiejąc sytuacji, postanawia odszukać dziewczynę. Kiedy okazuje się, że jest ona prostytutką, Daniel nie czuje się oburzony, wręcz przeciwnie, płaci jej za seks i przeżywa niezwykłe uniesienie w jej ramionach...

KUP KSIĄŻKĘ PAPIEROWĄ:

http://tylkorelaks.pl/90-nina-prawdziwa-historia-978837900246.html

”PRAWDZIWA MIŁOŚĆ”

Iza Szlachta

Ten lipcowy wieczór był tak samo gorący i parny, jak podobny mu dzień trzydzieści lat temu. Julia siedziała w wygodnym fotelu trzymając dłonie na starym albumie ze zdjęciami. Jej oczy zatrzymały się na fotografii przedstawiającej dwie młode dziewczyny. Uśmiechały się do obiektywu. Jedna szeroko, wesoło i szczerze, druga nieco krzywo. Tą drugą była Julia sprzed trzydziestu lat. Nigdy nie lubiła być fotografowana, stąd też jej twarz przyozdabiał wyrażający dezaprobatę grymas. Wkrótce ten grymas przestał być widoczny i rozmył się w zasłonie z łez. Gorące łzy kapały w dół mocząc papier, lecz nie mogąc zniszczyć wspomnień. Tamtego dnia nie chciała wychodzić z domu. Leniwy nastrój potęgował żar lejący się z nieba. Nie przeszkadzało to jej przyjaciółce, Magdzie, zjawić się u niej z tak zwaną „propozycją nie do odrzucenia”

- No już, wstawaj, Julka! – krzyczała już od progu – Nie można marnować takiego pięknego wieczoru

- Magda, daj mi spokój – poprosiła – Każdy ma własną wizję spędzania wolnego czasu. Chcesz iść, idź! Ja mam ochotę na łóżko i dobrą książkę. Poza tym nie czuję się najlepiej

- Baju, baju, będę w raju! Nie ściemniaj, tylko mów, jaki jest prawdziwy powód?

- Musi być jakiś powód? Nie chcę i już!

Magda bezceremonialnie pociągnęła za koc, którym Julia próbowała się zasłonić. Potem pociągnęła ją za nogę, ściągając na podłogę.

- Auu! Jeszcze tego brakowało żebyś mnie uszkodziła – Julka wstała masując obolały pośladek

- Nie marudź, tylko zrób się na bóstwo – odparowała Magda otwierając szafę

Julka podeszła do mebla i wyciągnęła długą do kostek, rozkloszowaną spódnicę oraz czarny podkoszulek na szerokich ramiączkach. Był to najbardziej pasujący do jej nastroju komplet. Z ubraniami pod pachą udała

się do łazienki, gdzie pociągnęła rzęsy czarnym tuszem, a swoje długie blond włosy związała w koński ogon

- Jestem gotowa – powiedziała ukazując się w drzwiach

- Skoro tak twierdzisz... – Magda zawiesiła głos – to chodźmy – dodała, nie doczekawszy się odpowiedzi

Noc otaczała się czarnym płaszczem, gdy dotarły do klubu. Hol zajmowali zajęci oglądaniem meczu mężczyźni, zaś z dołu, z pomieszczeń piwnicznych sączyła się muzyka. Magda nie zatrzymując się ani przez chwilę pociągnęła przyjaciółkę na schody prowadzące na niższy poziom. W miarę przemieszczania się w dół, hałas rósł osiągając na dole granicę tolerancji. Szybko minęły salę z tańczącymi i skierowały się do baru.

- Dwa razy dżin z tonikiem – zamówiła Magda

Po chwili siedziały w zacisznej loży popijając drinki i rozmawiając. Ot, taki babski wieczór, bez pośpiechu, bez problemów i bez facetów. Niedługo miały cieszyć się samotnością. Wkrótce od sąsiedniego stolika

podniósł się młody mężczyzna i skierował do ich stolika.

- Co słychać drogie panie? – zagadnął.

- Nie pamiętam żebyśmy cię zapraszały – odburknęła Magda – wracaj do swojego towarzystwa!

- Może twoja koleżanka jest innego zdania? – zwrócił oczy w stronę Julki

- Ona jest tego samego zdania – odpowiedziała Magda – Julka chodź na parkiet!

Po chwili kręciły się na parkiecie przy ogłuszających dźwiękach muzyki. W gęstym tłumie wkrótce się rozdzieliły. Julka przymknęła oczy i dała się ponieść muzyce tak, że dopiero po chwili zorientowała się, że czyjeś dłonie suną po jej plecach, kierując się w stronę pośladków. Odwróciła się gwałtownie napotykając drwiący uśmiech chłopaka z baru.

- Masz ładne ciało – szepnął pochylając się ku niej

Wyczuła woń piwa i cofnęła się odruchowo. Nie na wiele się to zdało, gdyż natręt ponownie się zbliżył i przysunął usta do jej ucha.

- Mieszkam w hotelu obok. Chodź ze mną.

- Nic z tego! Chyba cię pogięło! – krzyknęła oburzona

- I tak mi się nie wymkniesz. Jak coś chcę, to dostaję to.

Zabrzmiało to jak groźba i Julia naprawdę się przestraszyła. Wśród rzednącego tłumu wypatrzyła Magdę i szybko podążyła w jej stronę.

- Magda, chodźmy stąd – poprosiła – ten facet ciągnie się za mną jak cień

- Nie będziemy rezygnować z miłego wieczoru przez jednego palanta

Julia zrezygnowana przysiadła przy dudniącym głośniku, łudząc się, że on zagłuszy jej strach. Ze swojego kącika obserwowała tańczących. Nagle jej wzrok padł na jednego z mężczyzn. Poruszał się w takt muzyki tak naturalnie, jak gdyby przez całe życie nic innego nie robił. Jednak nie to przyciągnęło jej uwagę, lecz otaczająca go poświata. Julia przetarła oczy i dziwne zjawisko znikło, pozostał tylko człowiek. To on – pomyślała, chociaż jej przekonanie nie miało żadnego

logicznego uzasadnienia. W panującym półmroku nie widziała szczegółów jego fizjonomii, jednak całym sercem była przekonana, że to jest przeznaczony jej mężczyzna. Kiedy muzyka umilkła, chłopak odwrócił się w jej stronę, a ich spojrzenia spotkały się. Po chwili podszedł do niej i przedstawił się - Jestem Andrzej.

W następnej chwili rozmawiali już, jak najlepsi przyjaciele. W pewnej chwili Julia zauważyła, że w ich stronę podąża natręt z baru. Przerażona perspektywą niechcianych zalotów, zwróciła się do swego towarzysza, streszczając mu sytuację, w jakiej się znalazła. Gdy chłopak dotarł do ich kącika, czekała go niemiła niespodzianka.

- Czego chcesz od mojej dziewczyny? – Andrzej zaatakował pierwszy.

- Nic nie chcę stary. Nie wiedziałem, że jest zajęta.

- To teraz wiesz, więc spływaj, bo zawiadomię ochronę.

Mężczyzna oddalił się spiesznie, szukając nowej ofiary. Po chwili przerwy, muzyka znów popłynęła

z kolumn, a oni przytulili się w tańcu. Potem drugim i trzecim, aż stracili rachubę czasu. Gdy o czwartej nad ranem opuszczali klub, żadne z nich nie chciało iść w swoją stronę. Poszli więc do niego. Puścili muzykę i zaczęli tańczyć. Wkrótce ich ciała się splotły, oddechy przyspieszyły, a serca zaczęły wybijać nowy rytm. Osunęli się na pokrytą skórą kanapę, której chłód nie był w stanie ostudzić ich pożądania. Jego ręce badały jej kobiecość, zaś ona oddawała się nowym, zmysłowym odczuciom bez zażenowania i wstydu. W tamtej chwili byli jednością, dwiema częściami tej samej układanki, tak naturalnie dopasowani, jakby istnieli razem od zawsze, tylko na chwilę się pogubili, by na nowo się odnaleźć.

Julia uśmiechnęła się pod nosem, wspominając pierwsze wspólne chwile i nadal dziwiąc się swojemu postępowaniu. To było do niej tak niepodobne. Od tamtej nocy stali się niemal nierozłączni. Spotykali się w każdej wolnej od obowiązków chwili. Po miesiącu zamieszkali razem, na próbę. Razem gotowali, sprzątali i kochali się niemal bez przerwy. Po pięciu miesiącach

Andrzej zaciągnął Julkę do klubu, w którym się poznali. Stojąc w sieni lokalu sięgnął do kieszeni po mały, złoty krążek.

- Kochanie, czy zostaniesz moją żoną? – spytał z nadzieją w oczach

- Oczywiście! – odparła, zarzucając mu ręce na szyję i pocałunkiem przypieczętowując obietnicę.

Nastał luty. Idąc do Urzędu Stanu Cywilnego, jej szpilki ślizgały się po lodowej, niepewnej nawierzchni lecz w jej wnętrzu tkwiła niezachwiana pewność. Ślub był skromny, kilka najbliższych osób i świadkowie. Prawdziwa miłość nie potrzebuje hucznej oprawy.

Zamieszkali w wynajętej garsonierze. Oboje pracowali, lecz przez pozostały czas byli nierozłączni. Pamięta dzień, gdy dowiedzieli się, że zostaną rodzicami. Szczęśliwy Andrzej nosił ją na rękach z radości. Julia przewróciła stronę w albumie i jej oczom ukazał się Andrzej z małym Mikołajem na ręku. Dumny tata. Kolejna fotka. Mikołaj na przedszkolnym przedstawieniu. Andrzej nie rozstawał się z aparatem robiąc jedynakowi tysiące fotografii. Mikołaj je, śpi, śmieje

się, płacze, układa klocki... Wydawali majątek na odbitki. Po kilku latach pojawiła się Anita. Wówczas Andrzej oświadczył, że o ile narodziny syna były realizacją jego ambicji, to narodziny córki były spełnieniem jego marzeń. Czuła się wówczas spełnioną kobietą. Niestety nie zauważyła, gdy dla dobra rodziny, zrezygnowała z samej siebie. Julia widzi to na kolejnej odbitce. Święta, wszyscy uśmiechnięci, tylko ona siedzi z ponurym wyrazem twarzy, dźwigając swoją dwudziestokilową nadwagę. Nic dziwnego, że mąż wdał się w romans. Po siedemnastu latach małżeństwa, to nawet nie dziwiło, ale bolało. Do dzisiaj pamięta ten ból, którego nigdy się już nie pozbędzie. Wtedy to po raz pierwszy poważnie się pokłócili. Gdy opuściła ją rozpacz, w jej sercu zalęgła się złość. Zabrała dzieci i wyjechała na drugi koniec Polski. Znalazła pracę. Nieważne, że poniżej swoich kwalifikacji, ważne było tylko to, by się utrzymać. Po miesiącu dojechał marnotrawny małżonek. Zasłaniał się kryzysem wieku średniego. Zrzucał winę na chwilowe zaćmienie umysłowe. Mówił, że nagle zaczął

się bać, że wszystko przemija, a on stoi w miejscu i że nic dobrego już go nie spotka. Prosił o wybaczenie, kajał się i błagał. Dała mu drugą szansę. I chociaż wybaczyła, to nigdy nie zapomniała.

Zdjęcia z tego okresu to nowa historia. To miasto niebędące jej rodzinnym gniazdem, ale w nim jest dom, który wspólnie zbudowali. Budynek uczelni, pod którym pozuje ich syn – absolwent. Szpital, w którym pracuje córka. Kościół, w którym chrzcili wnuka. Park, w którym spacerowali i ulice, które przemierzali. Ich nowy samochód, którym jeździli na wycieczki, a który w końcu stał się przyczyną ich nieszczęścia.

Z zamyślenia wyrwał Julię dźwięk telefonu.

- Słucham – powiedziała cicho do słuchawki

- Mamo, to ja – rozpoznała głos córki – tata wybudził się ze śpiączki. Będzie dobrze...

- Oczywiście – pomyślała – będzie dobrze, jak zawsze, bo prawdziwa miłość to uczucie, które zwalcza wszelkie przeciwności, a nawet oszukuje śmierć.

NASZA PROPOZYCJA WYDAWNICZA DLA CIEBIE:

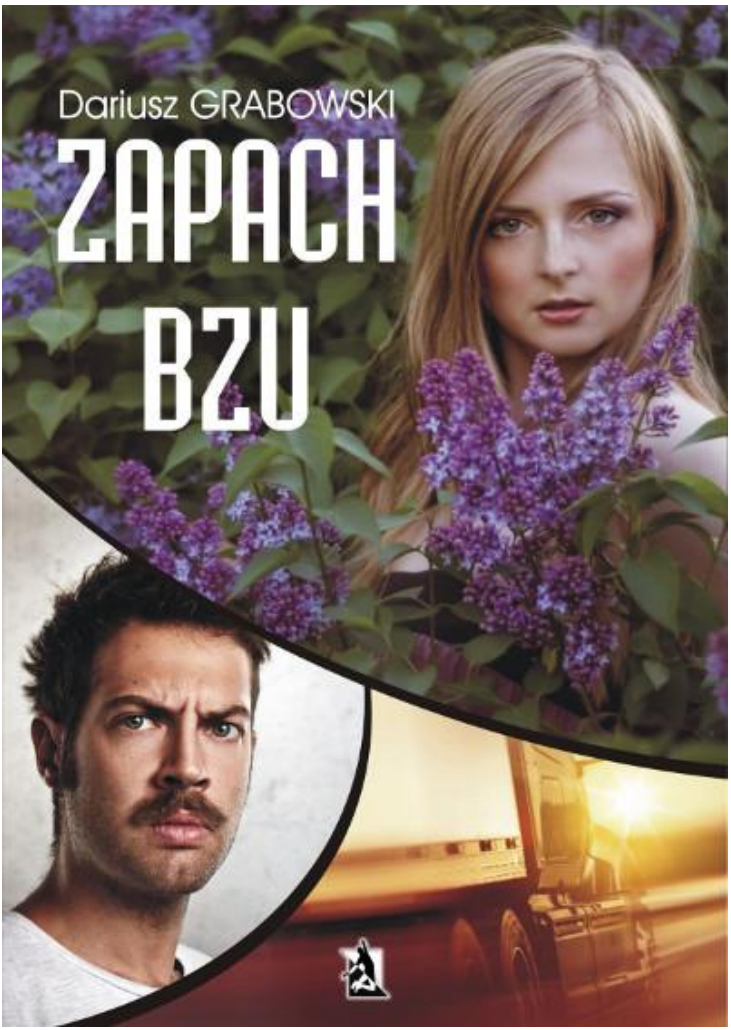

„Zapach bzu" Dariusza Grabowskiego to książka o trudnej miłości. Przynosi szczęście i pcha do zbrodni. Daje rozkosz i przynosi cierpienie. Książka o zwyczajnych ludziach, gdzieś na peryferiach metropolii, w maleńkiej wiosce na Kujawach. Ale i tam są ludzie, którzy marzą, pragną, czekają, kochają i nienawidzą, są szczęśliwi i cierpią. Tam spotkać można ludzi, dla których bliscy są najważniejsi i dla ich ochrony są gotowi zabić. Dopóki nie spotkają zawodowców, chęć popełnienia zbrodni pozostaje w sferze teoretycznych rozważań. To oni, zawodowi przestępcy zniewalają ich umysły, podsuwają broń i uczą jak zabić. Młoda nauczycielka, oddana pracy i dzieciom ma strasznie pokręcone życie. Wcześnie straciła matkę, potem przez lata całe opiekowała się ojcem – kalekim alkoholikiem, który nie miał dla niej odrobiny serca. Ona najpierw marzy o celi klasztornej, a potem o „pięknym rycerzu na białym koniu". I zjawia się rycerz, a nawet dwóch.

KUP E-BOOKA:

http://www.ebooki123.pl/zapach-bzu_p512

”REWERS”

Bianka Kunicka-Chudzikowska

„Ładnie jej w tej zielonej sukience. Zawsze jej było ładnie w zielonym. Nawet teraz do tej siwizny pasuje. Przepraszam, to srebrzysty przecież, w łeb bym dostał gdyby te moje myśli usłyszała”.

Stanisław przyglądał się żonie tak, jakby pierwszy raz od dawna dotarło do niego, że jest tu, obok. Oczywiście wiedział i wie, że była, ale po tylu latach spędzonych razem, przebytych razem i przeoddychanych razem to i można już nie zwracać uwagi. To tak, jakby ktoś myślał o swojej prawej czy lewej ręce. Jest i tyle, oczywista oczywistość.

- Staszek, co ty taką minę zrobiłeś? Wziąłbyś lepiej w końcu te swoje szpargały poskładał. A ten album ze zdjęciami to po co przytargałeś? Ja z tobą to już normalnie siły nie mam.

Maria krzątała się po kuchni całkiem zwinnie jak na swoją siedemdziesiątkę. W jej ruchach nadal można było dostrzec pamięć dawnej urody, lekkości,

młodości. Teraz energicznie ubijała ciasto, spoglądając na męża. Myśli ciurkiem przelatywały jej przez głowę „Śmieszny ten mój Stasiu z tą swoją miną, usta wygięte w podkówkę, zmarszczone czoło i w dodatku te włosy... Starutki on mi się zrobił, przygarbiony taki… Kiedy ten czas minął, kiedy… Przecież dopiero co przychodził z kwiatkami pod szkołę baletową…"

- No dobra, wstawiam ciasto do piekarnika, a Ty pilnuj zegarka, ma się piec niecałą godzinę.

- Przecież możesz sobie nastawić minutnik, nauczyłabyś się wreszcie, zawsze to samo – mąż wstał i demonstracyjnie nastawił alarm na piekarniku.

Maria nic sobie z przytyku nie zrobiła, zresztą nigdy nie zwracała uwagi na jego marudzenie. „Wziął artystkę, ma artystkę. Niech się cieszy, że udało mu się mnie usidlić. Kto by pomyślał, ze ja komuś będę gacie prała". Posprzątała mąkę ze stołu i wyciągnęła kieliszki do szampana.

- Nie wiem w co mam się ubrać – powiedziała głośno zerkając niepostrzeżenie na męża.

- No masz przecież tyle sukienek. Zresztą bądź w tej, co masz na sobie, lubię ją – powiedział nie odrywając wzroku od zdjęć.

- Chyba oszalałeś, tylko ty mogłeś coś takiego wymyślić! Jeszcze czego, żebym wystąpiła na własnych urodzinach w tej starej szmacie – powiedziała z wyrzutem Maria.

- A mnie się tam ta, jak to mówisz, szmata podoba i tyle – odpowiedział spokojnie.

- Tobie to się wszystko podoba, doradca się znalazł – rzuciła już na dobre rozzłoszczona kobieta.

- Nie wszystko, ale ta właśnie podoba. A ponadto jak jest taka straszna, to dlaczego ją ubierasz w domu, dla mnie to w takiej szmacie można? – odrzekł nieco zirytowany.

- A ty w co się ubierasz? – zapytała z przekąsem w głosie.

- Ja? A ja, jakoś, jak zwykle… – odrzekł, wiedząc, że teraz, także jak zwykle, żona zmyje mu głowę.

- No oczywiście, jak zwykle… - wycedziła przez zęby Maria, po czym wyciągnęła kilka ubrań z szafy stojącej w przedpokoju i weszła do sypialni trzaskając drzwiami.

Stanisław nadal przeglądał album ze zdjęciami. Ostatnim razem robił to kilkanaście lat temu, gdy urodziła się Natalka, młodsza wnuczka. Oglądał zdjęcia żony z młodości i nie rozumiał, kiedy się tak zmieniła, jak mógł pozwolić na to, żeby tego nie widzieć. „Była taka piękna, także jako dojrzała już kobieta. Dlaczego nie łapał tych chwil, dlaczego?". Pamięta jak robiła mu wyrzuty, że nie robi jej zdjęć, że nie jest jego muzą, co go tylko prowokowało, żeby ich faktycznie nie robić. Jaki był głupi, jaki głupi. Dzisiaj krucha taka, z siateczką zmarszczek na delikatnych dłoniach i twarzy. Pozwolił na to, żeby nie uchwycić tego „pomiędzy", tego, co najważniejsze. Mężczyzna coraz energiczniej przewracał strony albumu, a zdjęcia stawały się coraz mniej wyraźne. Otarł oczy rękawem swetra i wstał. Zerknął na zegarek, bo pomimo nastawionego minutnika, jak zawsze pilnował czasu.

- No, jeszcze pięć minut – powiedział cicho do siebie zaglądając przez oświetloną szybkę piekarnika, wyciągnął z szafy żelazko i wyszedł z kuchni do pokoju gospodarczego, gdzie była deska do prasowania.

Dom wysprzątany, pachniał ciastem i pieczenią, jak zawsze, gdy miały przyjść w odwiedziny dzieci i wnuki. Chociaż tym razem w atmosferze było coś wyjątkowego, oczywiście ze względu na fakt jubileuszu, bądź co bądź, zacnego. Oboje nigdy nie przywiązywali wagi do celebrowania podobnych okoliczności. Szczególnie Maria robiła wszystko, żeby uniknąć konfrontacji z tą datą. Analizując ostatnie lata, można odnieść wrażenie, że dokładnie w jej urodziny sprzysięgają się wszystkie siły na ziemi i niebie, żeby się rozchorowała i przeleżała ten dzień w łóżku. Oczywiście naturalną tego konsekwencją było odwołanie gości i przełożenie świętowania na bliżej nieokreślony termin. Termin zresztą był ani bliżej, ani dalej nieokreślony, co powodowało rozmycie się tematu, do którego nikt już nie odważył się nawiązać. Tym razem jednak Maria wiedziała, że żadna, nawet najcięższa grypa, nie

pozwoli jej uniknąć świętowania. Starała się to przyjąć z honorem, dopracowując wszystko do ostatniego szczegółu - nowe kieliszki, obrus, własnoręcznie przygotowane stroiki na stół. Jednak wszystko to było okraszone wybuchami złości, ujarzmionej, ale wciąż niepokornej duszy.

Drzwi sypialni cicho się otworzyły, Maria przemknęła przez przedpokój do kuchni ze starannie upiętymi włosami i jak zwykle nienagannym makijażem. Pokroiła przestudzone ciasto i przełożyła na paterę, którą postawiła na stół przyozdobiony herbacianymi różami, a następnie udała się z powrotem do sypialni. Mijając lustro w przedpokoju, rzuciła na siebie szybkie spojrzenie. Następnie cofnęła się i z powagą spojrzała kobiecie z lustra głęboko w oczy. Zlustrowała przyprószone siwizną włosy, siateczkę starannie przypudrowanych zmarszczek przy oczach i podobną siateczkę utkaną na małych, kiedyś naprawdę delikatnych dłoniach. Stała tak, jakby na chwilę wstrzymując czasoprzestrzeń, tą samą, która dotychczas pozwalała jej chorować w urodziny, żeby

uniknąć ich celebrowania, a która właśnie dziś postanowiła z nią świętować tą okrągłą rocznicę wśród bliskich i nie pozwolić jej, swojej serdecznej, wieloletniej towarzyszce, na zrobienie czegokolwiek, żeby kolejny raz się wymigać.

Zadumę kobiety przerwał dzwonek do drzwi, który zagłuszał radosne rozmowy i śmiech grupki bliskich jej osób, czekających za drzwiami. Maria szybko uciekła z powrotem do sypialni. Usłyszała kroki męża, który wyszedł z drugiego pokoju i szedł wolno, żeby otworzyć drzwi.

Stanisław wpuścił gości, którzy na jego widok zamilkli, bo widok, który im się ukazał był dla nich niecodzienny. Ich ojciec i dziadek stał przed nimi w nieskazitelnie białej, starannie wyprasowanej koszuli i w marynarce, która na nim naprawdę dobrze leżała, nie zdradzając wcale, że wisząc od lat w szafie, przestała wierzyć, że kiedykolwiek jeszcze wróci do łask.

Natalka pierwsza przerwała tę lekko przedłużającą się ciszę i rzuciła się ukochanemu dziadkowi na szyję.

- Dziadziuś, jaki ty odświętny jesteś! No, no, kto by pomyślał, że mam takiego przystojnego dziadka! Fiuuu, fiuuu, ale cię babcia wystroiła - krzyczała śmiejąc się i tańcząc wokół dziadka.

- Babcia nic nie wie, to niespodzianka, żeby nie zapomniała, jakiego sobie znalazła przystojniaka - śmiał się zadowolony z siebie Stanisław.

Pozostali goście także obsypali go komplementami, po czym gromadka przeszła do przygotowanego stołu i wszyscy pozajmowali miejsca. Oczywiście pochlebstwom nie było końca, jaki piękny stół, stroiki, ciasto, jak pachnie, a jaki to wyjątkowy dzień.

Stanisław zaczął się nerwowo odwracać, zerkając na drzwi sypialni, czy Maria w końcu raczy wyjść do gości. To już lekka przesada z tym szykowaniem, wszyscy tu czekają, a on boi się sam zadecydować od czego zacząć, bo na pewno dostanie po uszach.

- Marysieńko, no chodźże do nas, co Ty wyprawiasz, wszyscy tu czekamy i już jesteśmy głodni – krzyknął roześmiany mężczyzna

- Marysia, chodź szybko, ja tu czekam na Ciebie, a Ty, co? – zawołał ponownie i poszedł do sypialni.

Po chwili goście usłyszeli zduszony krzyk i zaniepokojeni pobiegli zobaczyć co się dzieje.

Stanisław klęczał na podłodze przy Marii, która z otwartymi, utkwionymi w sufit, nieruchomymi oczami uśmiechała się lekko. Wtulał głowę w jej bezładnie rozrzucone dłonie i fałdy zielonego materiału otulającego jej postać. Sukienka, nadal przyprószona mąką i przybrudzona gdzieniegdzie podczas przygotowywania ciasta, cierpliwie przyjmowała mokre krople…

*

Ceremonia pogrzebowa była niezwykle uroczysta. Stanisław zadbał o każdy szczegół tak, żeby Marysia była zadowolona i w głębi duszy czuł, że na pewno by była. Myśli rozsadzały mu głowę – „Szkoda, że nie mogła go zobaczyć w garniturze, ale niedługo

zobaczy, bo on tu na pewno długo bez niej nie zostanie, ani mu się śni. Kto go będzie upominał, że bałagani, że znów o czymś zapomniał, no kto?" Syn podszedł powoli i podał ojcu rękę, żeby pomóc wstać z klęczek i zabrać do domu. Stanisław poddał się temu bez oporu, zrobił dwa kroki, po czym się odwrócił i szepnął niemal bezgłośnie, żeby nikt stojący obok tego nie usłyszał:

- Ty mój cholerny uparciuchu, wygrałaś, wolałaś śmierć niż urodziny…

NASZA PROPOZYCJA WYDAWNICZA DLA CIEBIE:

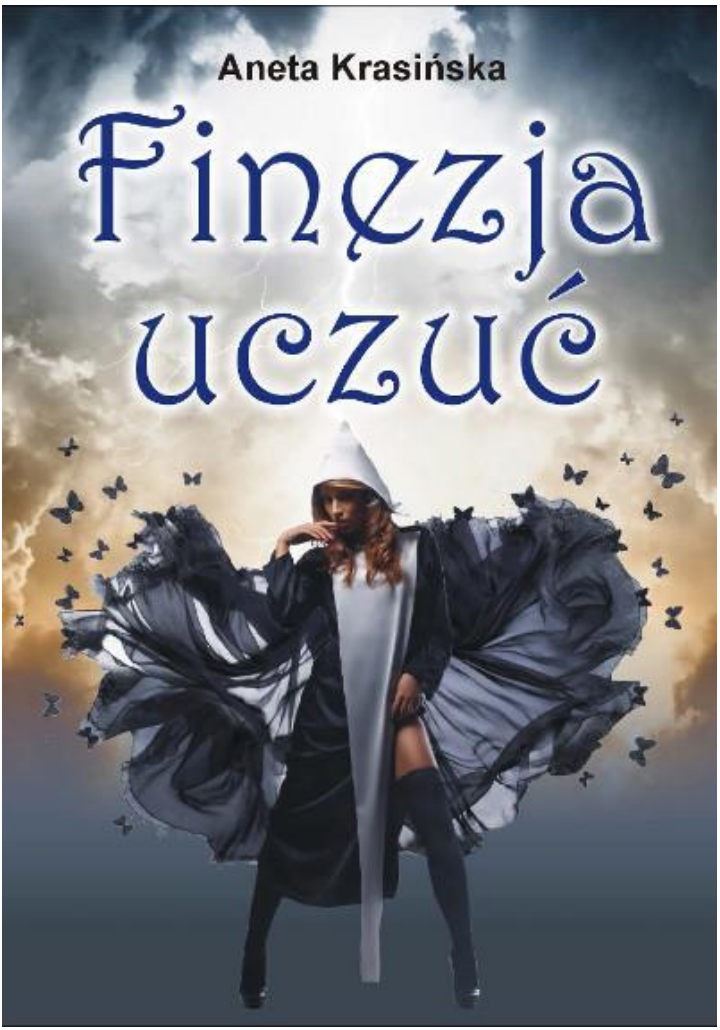

„Finezja uczuć" Anety Krasińskiej to romans współczesny, romantyczna miłość, która napotyka wiele problemów. Główni bohaterowie to młode małżeństwo z dwójką dzieci. Alicja - przykładna i zapracowana żona, opiekująca się domem i pracująca zawodowo. Adam - robi karierę w sektorze bankowym, pracując do późnego wieczora, a do domu wraca jak do hotelu, żeby się wyspać. Kobieta pokornie zgadza się na taki układ, ponieważ mąż dobrze zarabia, a pieniądze potrzebne są na spłatę domu. Mimo to kobieta czuje się zaniedbana i opuszczona przez męża, który całkowicie poświęcił się pracy. Chce czuć się prawdziwą kobietą docenianą i adorowaną. To oddalenie się małżonków od siebie powoduje też cierpienie dzieci, ale również fakt, że Alicja poznaje innego mężczyznę. Dzięki niemu przeżywa wielką i namiętną miłość, która nie powinna się zdarzyć. Jednak nie na wszystko ma się wpływ i nie wszystko jest się w stanie kontrolować. Czy ta relacja jest w stanie przetrwać?

KUP KSIĄŻKĘ PAPIEROWĄ:

http://tylkorelaks.pl/39-finezja-uczuc-9788379003044.html

”OPOWIEŚĆ O MOJEJ NIECODZIENNEJ MIŁOŚCI”

Leonard Jaworski

Ludzie zawsze mieli potrzebę ujawniani swoich przeżyć, zostawienia jakiegoś śladu po swoich doniosłych wydarzeniach. Już nasi prehistoryczni przodkowie potrafili opowiedzieć o doznawanych emocjach, świadczą o tym prymitywne rysunki w jaskiniach i grotach. O tamtego czasu minęło wiele stuleci i nastała epoka rękopisów. Tylko nieliczni wybrańcy mogli wówczas czytać takie rękodzielnicze książki. Przełomowym odkryciem okazało się wynalezienie druku, a co za tym idzie wydawanie książek. Moje pokolenie nie znało Internetu. W czasach mego dzieciństwa nie było jeszcze telewizji, odbiorniki radiowe mieli tylko nieliczni bogacze. Pozostawały zatem książki, jako rozrywka i źródło wiedzy. Od najmłodszych lat fascynowała mnie literatura. Już w przedszkolu potrafiłem przeczytać kilka słów. W pierwszej klasie nauczyłem się czytać. Korzystałem z tej umiejętności pochłaniając książki

dla dzieci. Bywało tak, że wolałem czytanie książek, od gry w piłkę nożną, czy zabawę w gronie rówieśników. Byłem jedynakiem, wyrastałem zatem na samotnika, samoluba i mola książkowego. Bardzo utożsamiałem się z książkowymi bohaterami. Często odwiedzałem naszą osiedlową bibliotekę, wypożyczone tam książki czytałem z wielkim zainteresowaniem. Wraz z upływem lat zmieniałem upodobania literackie. Na początku fascynowały mnie bajki, potem zachwycałem się opowieściami podróżniczymi, będąc nastolatkiem, pojawiło się zainteresowanie płcią przeciwną, zacząłem więc czytać książki o miłości. Pewnego razu w jednej z wypożyczonych książek znalazłem zdjęcie kilkunastoletniej dziewczynki. Od razu zakochałem się w tej fotografii. Fotografia ta służyła zapewne czytelniczce jako książkowa zakładka, a po przeczytaniu książki zdjęcie zostawiono tam przez nieuwagę. Codziennie przyglądałem się tej fotografii. Oglądałem ją nawet przez szkło powiększające. Uwieczniona na zdjęciu dziewczynka wyglądała na moją rówieśniczkę. Na zdjęciu widziałem miłą ślicznotkę trzymającą

w delikatnych dłoniach gołębia. Były to czasy czarno-białych fotografii, także tylko domyślałem się, że dziewczynka ubrana jest w kolorową, kwiecistą sukieneczkę, na nogach ma barwne kolanówki, widziałem też na zdjęciu, że na stoliku, w dużym wazonie, stoją najpewniej kolorowe kwiaty. Fascynowałem się przez pewien czas tym zdjęciem, potem odłożyłem je do pudełeczka po czekoladkach, w którym przechowywałem swoje zdjęcia.

I tak w bliskiej przyjaźni z książkami mijał mi rok za rokiem. Z wyróżnianiem ukończyłem szkołę podstawową i zostałem uczniem liceum. Do nowej szkoły chodziłem przez park i to właśnie w parku przypadkowo zobaczyłem dziewczynę, która zawładnęła moimi myślami i emocjami. Któregoś dnia, gdy wracałem parkową alejką, zobaczyłem obok klasztornego muru, w cieniu wielkiego dębu, siedzącą na ławce, zjawiskową dziewczynę. Jej uroda i osobowość natychmiast mnie poraziły. Mówi się, że to nie człowiek wybiera miłości, ale ona jego. Raptem wielkie oczarowanie wdarło się do mego serca i nie dawało mi spokoju. Piękna

nieznajoma każdego pogodnego dnia czytała w parku książkę. Przechodząc obok, podświadomie zwalniałem kroku. Czasami przez krótką chwilę patrzyliśmy na siebie, wymieniając się delikatnymi uśmiechami. Fascynowała mnie osobowość i uroda pięknej pani. Owa dziewczyna zaczarowała mnie ciepłem swego tajemniczego spojrzenia. To zauroczenie pobudzało mnie do działania, ale jakby na przekór temu onieśmielało i hamowało wszelkie zapędy. Pewnego dnia nie poszedłem na lekcje, ale schowany w pobliskich krzakach czekałem z lornetką ojca, aby bliżej przyjrzeć się tej bogini. Przez szkła lornetki ujrzałem uosobienie piękna. Chabrowe oczy, włosy w kolorze dojrzałego łanu zbóż, namiętne, czerwone usta, na których iskrzył się zniewalające iskierki, długa szyja i te niewyobrażalnie długie i piękne nogi. Przez dłuższy czas przypatrywałem się jej dłoniom. Dzięki lornetce widziałem ich najdrobniejsze elementy, palce, paznokcie, a nawet mały pierścionek na serdecznym palcu. Chciałem wybiec z krzaków i całować dłonie pięknej pani. Dobrze, że tego nie zrobiłem, bo pewno cała

historia potoczyłby się wówczas zupełnie inaczej. Urodziwa dama zawładnęła całkowicie moim młodzieńczymi marzeniami. Dniami i nieprzespanymi nocami nie przestawałem o niej myśleć, zaniedbałem się w nauce, chudłem i marniałem. Wyidealizowałem obiekt mojej miłości, chociaż wiedziałem, że jestem u niej bez szans. Kiedy przechodziłem obok ławki, na której siedziała najpiękniejsza kobieta, to sztywniałem, szedłem jakby na szczudłach, patrząc w jej kierunku. A ona przeważnie się uśmiechała, tymczasem ja, miałem chyba bardzo głupią minę.

Było to już w klasie maturalnej. Pewnego dnia dyrektor naszej szkoły przyszedł na lekcje w towarzystwie mojej nieznajomej, pięknej pani z parku. Pan dyrektor przedstawił nam ją, jako naszą nową nauczycielkę języka polskiego.

Śliczna pani rozejrzała się uważnie po klasie.

- My już się chyba troszeczkę znamy - powiedziała do mnie z tym swoim niesamowitym uśmiechem.

Postanowiłem być prymusem z polskiego. Dzięki mojej pierwszej miłości jestem polonistą. Pod okiem

naszej o pięć lata starszej pani od polskiego, zdałem maturę. Zaprzyjaźniłem się z ukochaną polonistką, gdy byłem na studiach. Łączyły nas wspólne zainteresowana, oboje pisaliśmy wiersze. Mogliśmy godzinami rozmawiać o literaturze i poezji, porównywać różne utwory literackie. Wkrótce potem zaczęliśmy spotykać się codziennie, bez siebie nie istnieliśmy. Odkryłem niesamowitą rzecz, okazało się, że zdjęcie, które kiedyś znalazłem w książce z biblioteki, przedstawiało moją przyjaciółkę - Luizę. Pod każdym względem była ona osobą wyjątkową. Nigdy nie spóźniała się na umówione spotkanie. Jej obecność wprowadzała mnie w uniesienie, byłem w jej towarzystwie zawsze bardzo szczęśliwy. Wspólne wycieczki i długie spacery, jeszcze bardziej przybliżyły nas do siebie. Podróżowaliśmy po Polsce. Jak małe dzieci zachwycaliśmy się kolorowym łukiem tęczy, obserwowaliśmy zachody słońca nad morzem, cieszyliśmy się widokiem dojrzewających łanów zbóż, fascynowaliśmy się ukwieconymi łąkami i zaśnieżonymi szczytami gór. Jeżeli nadarzyła się okazja, to

obserwowaliśmy gwiazdy na bezchmurnym niebie. Wiosną wsłuchiwaliśmy się w wiosenny śpiew ptaków, nasza miłość kwitła wraz z budzącą się do życia przyrodą. Mówiliśmy sobie, że nie starczyłoby naszego życia na opisanie uroków otaczającego nas świata. Byłem szaleńczo zakochany. Gdy skończyłem studia, natychmiast się oświadczyłem i zostałem przyjęty. Pobraliśmy się i stałem się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Związek z Luizą był moją najlepszą życiową inwestycją. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, jakim to jestem szczęściarzem. Nasza uczucie rodziło się każdego dnia na nowo. Powstawały z pojedynczych gestów i znaków, bo przecież kocha się w codziennych detalach, a nie tylko w– majowym, wiosennym zapachu białych bzów. Mijały lata, a owo szczęście było codziennym gościem w naszym małżeńskim życiu. Oboje pracowaliśmy jako nauczycie języka polskiego w szkole średniej. Gdy na świat przyszła nasza córeczka, rozpierała mnie duma i szczęście. Minęły dwa lata i Pan Bóg dał nam pięknego synka. Czas szybko mijał, nasze dzieci

rosły zdrowo, trwaliśmy całą czwórką w miłości i szczęściu.

Pewnego razu teściowa dała nam stary wazon. Gdy umarła babcia mojej żony, to rodzina pośpiesznie rozdysponowała majątek po zmarłej. Na stary wazon nie było chętnych, także trafił do nas. Dla mnie rzecz ta miała szczególną, sentymentalną wartość. Był to ten sam wazon, przy którym kiedyś zrobiono zdjęcie młodziutkiej Luizie.

Któregoś letniego dnia opiekowałem się dziećmi, gdy nagle zadzwonił telefon. Zostawiłem bawiące się w pokoju dzieciaki, żeby w przedpokoju odebrać telefon. Dzwoniła teściowa. Była bardzo podekscytowana. Kiedy jako tako się uspokoiła, wyznała, że w dużym sklepie z antykami - tu na chwilę zwiesiła głos, by potem krzyknąć, aż zadzwoniło mi w uchu. Mówiła głośno, cedząc każde słowo.

-Na półce zobaczyłam taki sam wazon, jak ten, który wam dałam. Takie wazony są bardzo cenne!

W owym sklepie mamusia dowiedziała się, że istnieje tylko kilka takich wazonów i że dla bogatych

kolekcjonerów stanowią one prawdziwy rarytas. Teściowa zasugerowała, abym schował nasz cenny wazon w miejscu niedostępnym dla dzieci. Obiecałem, że tak uczynię i odłożyłem słuchawkę. Kiedy otwierałem drzwi do pokoju w którym bawiły się dzieci, usłyszałem hałas tłuczonej porcelany. Gdy wszedłem do pomieszczenia, zobaczyłem leżące na podłodze skorupy z potłuczonej, antycznej porcelany. Bawiące się maluchy, niechcący zrzuciły wazon z szafki. Dzieciaki był bardzo przerażone tym co zrobiły, stały nieruchomo nad rozbitym wazonem. Zacząłem zbierać do plastikowej miski kawałki skorup. Przed chwilą była to bardzo droga rzecz, teraz to już tylko bezwartościowa kupka skorup. Byłem nieszczęśliwy, straciłem coś bardzo cennego, nie zdążyłem nawet nacieszyć się świadomością, że mamy tak drogocenną rzecz w domu. Nie wiedziałem, że prawdziwe nieszczęście spotka mnie dopiero za chwilę. Po kilkunastu minutach usłyszałem ostry głos dzwonka do drzwi. Nie wiadomo, czemu, przestraszałem się tego dźwięku. Dziwne. Wydawało mi się, że na dziś nikogo nie zapraszaliśmy.

Przybył policjant w towarzystwie drugiego pana w garniturze, białej koszuli i krawacie. Panowie oznajmili mi, że moja małżonka nie żyje. Została potrącona na chodniku przez samochód. Młody kierowca, jadący autem ojca, nie potrafił opanować samochodu na łuku drogi i wjechał na chodnik. Policjant stwierdził mimochodem, że nie wiadomo jeszcze czy kierowca był trzeźwy. Poczułem się zdruzgotany. Nie umiałem wydobyć z siebie słowa. W jednaj chwili śmierć ta rozbiła moją egzystencje na drobne kawałki. Śmierć - żeby nie wiem jak delikatnie powiedzieć to słowo, to ma ono w sobie nieodwołalność i ostateczność. Zawsze myślałem, że musi istnieć jakiś poważny powód do śmierci, że nic nie dzieje się niespodziewanie, że życie ma swój czas i zaplanowany koniec. Są takie chwile, kiedy jest tylko ból i nic więcej, wtedy nie można uporządkować myśli, pozostaje tylko skamleć z rozpaczy i żalu. Rozkoszować się szczęściem umie każdy, ale gdy dopadnie nas udręka, to potrzeba hartu i samozaparcia, żeby przetrwać najgorszy czas. Owo nieszczęście uczyniło mnie bezbronnym, bezradnym i bardzo

zagubionym. Pomyślałem, że mój czas przeminął, teraz nic już nie będzie takie jak dawniej. Wiedziałem, że muszę umieć przyjąć tę klęskę. Oszołomiony sytuacją poczułem się jak widz w teatrze obserwujący sytuację na scenie. Zadziwiająco spokojnie zająłem się formalnościami pogrzebowymi... telefony, SMS-y i uroczystość pogrzebowa. Potem, dopiero w samotności, przyszedł czas na łzy. Uczyłem się płakać... to nieprawda, że mężczyźni nie płaczą. Śmierć mojej ukochanej żony wstrząsnęła fundamentami mego istnienia. Stłuczenie cennego wazonu i w tym samym czasie śmieć najbliższej osoby. I jak tu nie wierzyć w niespodziewane przypadki. Nieszczęśliwy wypadek pojawia się nagle i szczęście zmienia się w popiół, a włosy siwieją w jedną bezsenną noc. Stało się i nic już tego nie zmieni. Można krzyczeć, zaklinać czas, błagać o cofniecie tej krótkiej chwili, nikt nie jest zdolny powstrzymać zapoczątkowanego procesu. Następuje krótki hałas tłuczonej porcelany, dźwięk łamanych kości, ale zaraz potem, ni stąd, ni zowąd, nastaje martwa cisza. Czyżby to ta cisza niszczyła

konstrukcję istnienia? Zostałem sam na sam ze swoim cierpieniem i bólem. Życie Luizy zatrzymało się w połowie drogi, a wraz z nim i moje bytowanie zmieniło się w kupę gruzu. Zmarła żona miała wielki dar znajdowania najprostszych rozwiązań dla nawet bardzo trudnych problemów. Podziwiałem ją za to, że potrafiła z każdym rozmawiać rzeczowo i szczerze. Z jednakowym szacunkiem odnosiła się do człowieka bezdomnego, jak i osoby bardzo wpływowej i ważnej. W każdym miejscu naszego wspólnego domu widzę cząstkę mojej kochanej małżonki. Bezustannie kocham moją nieobecną już żonę, moja miłość nie skończyła się z chwilą jej śmierci. Nigdy nie myślałem, że nasz wspólny czas zakończy się tak szybko. Moja partnerka stała się jakby powietrzem, którym oddycham. Równocześnie jest ona teraz tylko ułamkiem poplątanej historii, która pojawiła się tylko po to, by uświadomić mi jak wielki skarb utraciłem. Zawsze jest czas teraźniejszy, przyszły i miniony. Mimo traumy muszę żyć czasem teraźniejszym, są przecież nasze dzieci. To jest chyba tak, że początek i koniec naszej

drogi wytyczony został przez samego Boga, a reszta w dużej mierze zależy od nas samych. Dysponujemy życiem, chcemy przeżyć je jak najlepiej, aż tu któregoś dnia egzystencja rozbija się na drobne kawałeczki.

Kilka tygodni po pogrzebie kupiłem dobry klej i ze łzami w oczach, zacząłem mozolnie sklejać pasujące do siebie kawałki rozbitego wazonu. Gdy zakończyłem klejenie, to w misce nie było żadnego elementu z rozbitego wazonu, a na jego boku pozostała niewielka dziura i nie było jej czym załatać.

Często bywam na cmentarzu, odwiedzam grób mojej żony. Luiza żyje w moim sercu i w mojej pamięci, ale na cmentarzu nie czuję jej obecności. Na miejscu jej wiecznego spoczynku nie jest ani smutno, ani żałobnie. Na każdym cmentarzu panuje spokój, cisza i obojętność. Z początku nie umiałem sobie poradzić z przygotowaniem projektu nagrobka. Chciałem na płycie nagrobnej umieścić napis - epitafium, ale nie wiedziałem co napisać. Różne teksty przychodziły mi do głowy, jednak wszystko po wstępnej analizie odrzucałem. Po dłuższym zastanowieniu zleciłem

kamieniarzowi wykonanie nagrobka w kształtce serca, a na środku nagrobka zleciłem umieszczenie kopii naszego rozbitego i sklejonego wazonu. Poza tym zleciłem umieszczenie tam tych dwóch zdjęć - jedno czarno-białe, to z młodziutką Luizą z gołąbkiem w rączkach, a drugie, wykonane dziewiętnaście dni przed jej śmiercią, w kołobrzeskim porcie jachtowym. Epitafium zawierało takie słowa: „Twoje piękne ciało zabrała śmierć, jednak nasza miłość pozostanie wiecznie z nami." Mijają lata, a ja wciąż żyję jakby z dziurawym sercem. Na centralnym miejscu w pokoju stoi poklejony wazon, przypomina mi on o mojej wielkiej miłości i kruchości ludzkiej egzystencji.

NASZA PROPOZYCJA WYDAWNICZA DLA CIEBIE:

„Magiczna sztuka uwodzenia panów" Jacquelline Lanser jest książkowym kursem bardzo nietypowym, ponieważ autorka zdradza w nim rzekomo tajemniczą wiedzę, której skutkiem jest umiejętność przyciągania miłości, szacunku i wierności ukochanej osoby. Ten swego rodzaju podręcznik oparty jest na przykładach wziętych z codziennego życia. Chwilami są to krótkie obyczajowe opowiadania, na podstawie których przewodniczka buduje zadania dla chcących posiąść tę tajemną wiedzę Czytelniczek. „Jest to wiedza przepracowana przez nasze babcie, prababcie oraz ta współczesna, już trochę oszlifowana przez XXI wiek. Warunkiem dobrego zrozumienia materiału zawartego w tej książce jest dokładne przepracowanie tematów zawartych w poszczególnych ćwiczeniach" – pisze autorka. Książka skierowana jest do tych odbiorców, którzy marzą o prawdziwej, pięknej miłości. Ma ona za zadanie pomóc im w odnalezieniu i zdobyciu tego uczucia.

KUP E-BOOKA:

http://www.ebooki123.pl/magiczna-sztuka-uwodzenia-panow_p435

„IZABELLA”

Lech Grabowski

Na imię miała Iza. Poznałem ją na sylwestrowej prywatce. Właściwie, to pojawiła się tam nie wiadomo skąd. Tak przynajmniej ja to odczułem. Ot, tak sobie weszła swobodnie do pokoju uśmiechnięta i pewna siebie. Kiedy nasze spojrzenia w pewnej chwili się spotkały, wiedziałem już, że to właśnie jest ona, ideał dziewczyny, której szukałem w moich marzeniach i za którą tak tęskniłem na jawie.

- Obyś był szczęśliwy - powiedziała o północy przy dźwiękach uderzeń staromodnego zegara, składając mi noworoczne życzenia.

Pocałowała mnie w usta delikatnie i nieśmiało, jak gdyby dotąd nigdy tego z chłopakiem nie robiła.

- Bądź dziewczyną z moich marzeń, z moich wspomnień, bądź pamięcią, której nie da się zapomnieć - zanuciłem słowa piosenki Jacka Lecha.

Uśmiechnęła się niewinnie, spoglądając na mnie z podziwem.

- Jesteś muzykalnym poetą - powiedziała.

Tańczyliśmy tylko ze sobą, mocno przytuleni do siebie.

- Napiłabym się oranżady, mój Kacperku - powiedziała w pewnej chwili.

- Zaraz przyniosę z kuchni.

Trochę tam zamarudziłem, szukając czegoś w kredensie. Kiedy wróciłem, już jej w pokoju nie było. Tak, jak nagle się pojawiła nie wiadomo skąd, tak nagle zniknęła, jak ulotny sen.

Zaniepokojony rozglądałem się po przyciemnionym mieszkaniu, w nadziei, że ją ujrzę. Jednakowoż, to była złudna nadzieja.

- Kogóż tak wypatrujesz, Kacper - zaszczebiotała mi do ucha partnerka kolegi. - Może mnie? - szepnęła zalotnie i kusząco.

- Wybacz, Teresko. Szukam Izy. Może wiesz, gdzie ona może być w tej chwili? - spytałem.

- Owszem - prychnęła zawiedziona. - Przyszli po nią jej rodzice i zabrali ją do domu, jak smarkulę.

- Czy ktoś z was zna jej adres? - Popatrzyłem z nadzieją na rozbawione towarzystwo.

Wszyscy pokręcili przecząco głowami i jakoś dziwnie się do siebie uśmiechali. Zajęci sobą nawet nie próbowali mnie pocieszyć ani mi pomóc.

- Przecież życzyła mi szczęścia - pomyślałem zrozpaczony. - Dlaczego Nowy Rok płata mi takie figle zaraz na samym początku swojej ziemskiej wędrówki? - Niewdzięcznik! - syknąłem.

Przez kilka następnych dni szukałem jej jak oszalały. Bezskutecznie. Już straciłem nadzieję, kiedy nagle ją ujrzałem. Tak po prostu wyłoniła się zza rogu budynku i szła zamyślona w moim kierunku ze spuszczonymi oczami i troską na twarzy. Jeszcze mnie nie widziała. Podbiegłem do niej szybko.

- Nareszcie cię znalazłem! - Byłem pełen euforii.

Iza podniosła na mnie mokre od łez, zdziwione oczy i nagle uśmiechnęła się do mnie pełnią szczęścia. Ująłem ją silnie za dłoń i poszliśmy w milczeniu parkową alejką zwycięscy i niepokonani, rozkoszując się swoją bliskością i upojeni niewinnym dotykiem.

Zima w swej łaskawości zmniejszyła swój ziąb i zazdrośnie odprowadziła nas wzrokiem.

- Wiesz - odezwałem się.

- Nic jeszcze nie mów, mój drogi - wyszeptała cichutko Iza, kładąc mi serdeczny palec na ustach - szczęście zawarte jest w słowach, a one niestety są takie ulotne. Nie w porę wypowiedziane mogą prysnąć jak płochliwy ptak, jak nieutrwalona myśl w głowie poety, bez możliwości jej odtworzenia.

Jakiś czas szliśmy w milczeniu przytuleni do siebie, widząc zimowy pejzaż w różnobarwnych kolorach młodzieńczego i gorącego uczucia.

- Teraz możesz już mówić, mój drogi - powiedziała po jakimś czasie, głaszcząc mnie delikatnie po ramieniu - teraz słowami nie spłoszysz naszego szczęścia, a raczej je umocnisz.

--Wiesz - powtórzyłem. - Chciałem cię zapytać, skąd wiedziałaś, że tam będę?

- A ty? - Zrobiła ogromne oczy, które zdały się teraz jeszcze piękniejsze, a zarazem tajemnicze i niezgłębione

- Skąd ty wiedziałeś, że mnie tutaj spotkasz i to właśnie w tym miejscu? - spytała sama.

- Coś pięknego widziałem.

- Co, mój drogi?

- Twoje myśli, Izabello.

- Nie chcę, abyś wiedział, o czym myślę - zaprzeczyła gwałtownie.

Spuściła wzrok i nie wiadomo dlaczego, zarumieniła się wstydliwie, niczym pensjonarka.

- Nic na to nie poradzę, kochana. - Podniosłem delikatnie jej głowę i spojrzałem głęboko w oczy. - Nasza siła woli pokonała dzielącą nas odległość, splotła ze sobą i przywróciła w nas nadzieję na lepsze i wspólne jutro. Powinniśmy się cieszyć.

- Tak. Cieszę się i jestem bardzo szczęśliwa. A teraz pocałuj mnie, ale tak mocno, żebym tylko tobie przekazała swoje myśli i pragnienia, Żeby one nie wydostały się na zewnątrz i nie rozpadły jak delikatne szkło.

Wtuliła się we mnie, uniosła głowę, przymknęła powieki i podała mi swoje usta. Były zachłanne i gorące.

Młodzieńcze uczucie, a może i niedojrzała miłość zakiełkowała i wybuchła w naszych sercach. Pod wpływem namiętności i uwielbienia, jak wiosenny kwiat, rozchyliła pączki zakwitłą plejadą przepysznie cudownych i spełnionych marzeń.

I tak już zostaliśmy zauroczoną w sobie parą.

- Kacperku! Ciocia zaprosiła mnie do siebie na sobotę i niedzielę, no wiesz, żebym ją odwiedziła - oznajmiła mi któregoś dnia. - Czy ze mną tam pojedziesz? - zapytała z nadzieją, zaglądając mi w oczy. - Czy będziesz mi towarzyszył?

- Przecież dobrze wiesz, że poszedłbym za tobą na koniec świata.

- No tak, bylebyś się niczym nie przejmował i miał wygodne buty, mój drogi - zażartowała z uśmiechem, siląc się na poważny ton.

Następnego dnia już nie była tak wesoła.

- Co się stało? - spytałem.

- Bo chyba z naszej wycieczki będą nici, mój Kacperku - odrzekła smutno. - Z rodzicami już wszystko załatwiłam, ale ciocia wywinęła nam niezły numer.

- Mów jaśniej, Izabello. Jaki numer?

- Widzisz, Kacperku. Ciotunia pojechała odwiedzić swoją siostrę. Przez najbliższy weekend nie będzie jej w domu.

- Czy twoi rodzice wiedzą, że ciocia wyjechała?

Iza pokręciła przecząco głową.

- A więc nie muszą wiedzieć, że cioci z nami nie będzie. Prawda?

- Do czego ty mnie namawiasz, Kacperku? Do grzechu? - Skarciła mnie wzrokiem, grożąc palcem.

- Grzech, Izabello, jest czymś, co można zawsze zwalczyć, oczywiście, jeżeli się tylko chce.

- Jeżeli się tylko chce - powtórzyła za mną jak echo. - Uważasz, że tego chcemy.

- Grzechu? - zamarkowałem zdziwienie.

- Tak, grzechu - przytaknęła. - To może być dla nas aż nadto trudne. Nie sądzisz? - spojrzała na mnie wymownie.

- Nie podchodź do tego aż tak poważnie, kochanie, lecz przez te dwa dni moglibyśmy spędzić czas bez grzechu i tylko we dwoje - zapewniłem z odrobiną nieszczerości w głosie, co do grzechu.

Następnego dnia jechaliśmy pękatym i zatłoczonym autobusem do cioci, a właściwie to nie do cioci, a do jej mieszkania, które znajdowało się w położonym na uboczu dawnym dworku szlacheckim, otoczonym wokół gęstym sosnowo - dębowym parkiem, bezlistnym o tej porze roku.

Tutaj niestety czekała nas ponowna niespodzianka. Ostrożna ciocia, zapewne w obawie przed kradzieżą, zapobiegawczo zaryglowała drzwi na górny i dolny zamek, a Iza miała klucz tylko do jednego z nich.

- No i co teraz Kacperku? Dzisiaj już nie mamy powrotnego autobusu. - Rzuciła okiem na zegarek na swoim nadgarstku. - Ostatni odjechał pół godziny

temu. Gdzie będziemy spać? - Patrzyła na mnie nieomal bezradnie, szukając rady.

- Spróbujemy jakoś wejść do ośrodka.

Sprawdziłem dokładnie oba zamknięcia, po czym naparłem na dwuskrzydłowe drzwi, które pod wpływem niewielkiego nacisku nieco się rozchyliły.

- Ależ mój drogi, przecież nie będziemy się włamywać - zaprotestowała niezbyt przekonywająco.

- Tutaj nie potrzeba nawet porządnego włamywacza, a my, kochanie, nie mamy innej alternatywy. Noce są jeszcze zimne, a ty mogłabyś się przeziębić.

Mówiąc to, pchnąłem mocniej zaporę i niespodziewanie, bez żadnego widocznego uszkodzenia, drzwi się rozwarły na całą swoja szerokość.

- Nie lepiej to było szanownej ciotuni zakluczyć tylko na jeden zamek. Ten drugi, patentowy, i tak w niczym by nie pomógł w zabezpieczeniu mieszkania, a nam przysporzył trochę kłopotów - powiedziałem żartem.

- Oj, Kacper, Kacper. - Iza popatrzyła na mnie karcąco. - Żeby tylko z tego nie wynikły jakieś większe kłopoty.

Wziąłem ją na ręce i jak pannę młodą przeniosłem przez próg. Z ufnością wtuliła się mocno we mnie.

Na pierwszy rzut oka wejście do mieszkania wyglądało nienaruszone, ale przy bliższych oględzinach, okazało się, że górny zamek jest lekko uszkodzony i nie pozwala na całkowite domknięcie drzwi.

- No i jak my teraz będziemy tu mieszkać, Kacperku - powiedziała zatroskana Iza. - I zimno będzie leciało przez niedomknięte drzwi.

Mało myśląc, podszedłem do stojącego pod oknem dziecinnego łóżeczka, podepchnąłem je i zastawiłem nim drzwi, likwidując tym szparę.

- Na dzisiejszą noc, to jest nasze panaceum obronne, Izabello - odrzekłem, siląc się na poważną minę. - Czuj się, kochanie, tak, jak w bankowym sejfie.

- Uważasz, mój drogi, że jakie zabezpieczenie, taka twoja miłość i moja prawdziwa wartość - roześmiała się głośno. - Boże! Kacperku! Ty mnie nie doceniasz.

Dowcipkując, usiedliśmy na kanapie i nagle spoważnieliśmy jak na komendę. Patrzyliśmy na siebie i chyba myśleliśmy o tym samym. Czy zdołamy sobie poradzić z tym, co nam obojgu może przynieść nadchodząca noc i jak się zachować, bądź, co bądź, w nietypowej dla nas sytuacji? Doświadczenie nasze w tejże sekretnej dziedzinie dopiero było w zarodku i właśnie wstydliwie kiełkowało. Zapewne oboje pragnęliśmy tego samego, ale zarazem budził się w nas niekontrolowany strach przed czymś nieznanym, jakimś świętym tabu, które tak skutecznie chroniło czystą miłość przed przedwczesnym jej uszczerbkiem i moralną skazą. Nie siebie i nie o siebie się baliśmy. Lękaliśmy się specyficznego nastroju, który z zastraszającą siłą tysiąca lokomotyw nieuchronnie pędził do nas, chcąc za wszelką cenę, nawet za cenę dziewictwa, nadrobić stracony czas. Póki co, to było jeszcze przed nami i zapewne wymagało od nas gruntownego

przygotowania. W końcu wiek Izy nie przekraczał pełnoletniości, a mój prawie dorównywał państwowej przepustce do upragnionej dorosłości.

Tymczasem byliśmy w fazie przygotowań do kolacji i na razie, obawiając się braku doświadczenia w prowadzeniu dialogu w tej niezręcznej kwestii, przezornie omijaliśmy temat i ufając odwiecznej naturze, odkładaliśmy go na później, mając nadzieję, że potem potrafimy mu sprostać.

Dochodziła dwudziesta pierwsza. Iza udała się do łazienki, aby w moim mniemaniu, przygotować się do tego, co i tak u dziewcząt, choćby w marzeniach, zawsze jest tym pierwszym razem, a ja przygasiłem światło i włączyłem telewizor. Leciał Teatr Sensacji Kobra.

Siedziałem tyłem do drzwi i z napięciem wpatrywałem się w ekran, na którym mrożąca krew w żyłach akcja spektaklu rozgrywała się w starym, stojącym na uboczu domu. Zupełnie jak ten, w którym byliśmy. Nagle usłyszałem za sobą cichy szelest. Instynktownie spojrzałem za siebie. Ujrzałem, jak

zastawiające wejście łóżeczko odskoczyło ze specyficznym dźwiękiem szorujących nóg po podłodze, po czym drzwi rozwarły się na oścież i do pokoju wtargnął jakiś wysoki mężczyzna w popelinowym płaszczu. Tuż za nim pojawiła się kobieta.

- Tato! Mamo! Wy tutaj? - usłyszałem okrzyk Izy.

Stała niczym posąg w progu łazienki owinięta szczelnie w kąpielowy ręcznik i patrzyła przerażona na swoich rodziców.

Mężczyzna spojrzał na mnie groźnie, aż po plecach przeszły mi ciarki.

- Wyjdź! - powiedział oschle i dobitnie.

Kiedy byłem w korytarzu, usłyszałem płacz Izy. Chciałem wrócić, ale kobieta stanęła w drzwiach i stanowczo zastawiła mi drogę.

- Lepiej będzie, jak sobie pójdziesz - ostrzegła.

Bez sprzeciwu, który z całą pewnością mógłby pogorszyć i tak już nieciekawą dla nas obojga sytuację, wyszedłem potulnie na zewnątrz. W szczycie budynku zauważyłem taksówkę z włączonymi światłami.

- No. No. Staruszkom tak niebywale się spieszyło, że wynajęli taryfę - pomyślałem. - Nieźle zapłacą za tę przyjemność.

Stanąłem przy oknie i przez jakiś czas wsłuchiwałem się w niekończącą się reprymendę szanownych rodziców Izy, którzy w ostrych słowach pouczali ją o zagrożeniach ze strony nieznanych osobników rodzaju męskiego, i to, że jeszcze jest niepełnoletnia i nadal pozostaje pod ich szczególną kuratelą.

- Kacper! Kacper! Gdzie jesteś? - usłyszałem przejęty głos Izy.

Po chwili pojawiła się na ganku.

- Tak - odkrzyknąłem, podbiegając szybko do niej.

- Jesteś, mój drogi! - Coś na kształt ulgi zmieszanej z radością pojawił się w jej smutnych oczach. - Przecież nie pozwolę zostawić cię tutaj samego. Pojedziesz z nami - powiedziała.

Jej zapłakana twarz wyrażała dziewczęcą determinację.

- Tato. Proszę - zwróciła się do ojca - zabierzmy Kacpra.

Mężczyzna popatrzył na mnie przeciągle. Byłem zupełnie pewien, że gdyby wzrok mógł zabijać, już dawno bym nie żył.

- Stanisław. Zabierzmy tego chłopaka - odezwała się kobieta. - Chyba tak będzie najrozsądniej. Tu chodzi o zdrowie naszego dziecka, Stasiu - dodała cicho.

Ojciec Izy chwilę się zastanowił, jakby szukał alternatywnego rozwiązania, co do mojej skromnej osoby. Widocznie nic sensownego nie przyszło mu na myśl, gdyż kiwnął na mnie ręką.

- Wskakuj - zawyrokował z rezerwą, otwierając przednie drzwi auta. - Siadaj tutaj - popchnął mnie lekko do środka.

Usiadłem i rzuciłem okiem do tyłu. Iza siedziała pomiędzy swoimi rodzicami. Miała zamknięte oczy. W słabym świetle kabinowej żarówki jej twarz była blada jak kreda. Wyglądała, jakby straciła przytomność.

- Stanisław, pospieszmy się - przynagliła kobieta, spoglądając z niepokojem na córkę. - Iza musi wziąć lekarstwo. To bardzo ważne - powiedziała z troską. - Ona zapomniała zabrać je ze sobą i ja z tego

wszystkiego, też o nim nie pamiętałam - dodała jakby tonem usprawiedliwienia. - Niech pan już jedzie - zwróciła się do szofera.

- Iza musi wziąć lekarstwo - powtórzyłem w duchu słowa jej mamy.

W tym momencie zdało mi się, jakby wielka szpila wbiła się w moje serce, powodując ból i brak oddechu.

Kierowca wrzucił bieg i Warszawa ociężale ruszyła do przodu, szybko nabierając prędkości.

Patrzyłem apatycznie na reflektory jadących z naprzeciwka samochodów, których ostre jak brzytwa światło przenikało moje wnętrze na wskroś, wzbudzając wyrzuty sumienia. Czułem się jak podły winowajca. Przecież byłem po części za nią odpowiedzialny. A gdyby jej się coś stało?

- Tylko dlaczego Iza nie powiedziała mi, że poważnie na coś choruje, że musi na czas zażyć lekarstwo - pomyślałem.

Odwróciłem głowę, a mój wzrok ponownie powędrował na dziewczynę, która uśmiechnęła się do

mnie, jakby odgadła, o czym myślę i przepraszała za to, co przede mną zataiła.

- I co najlepszego byście narobili, wy młodzi i mało myślący ludzie - szepnęła mama Izy. - Ona mogła umrzeć.

Jej słowa przesiąknięte były żalem, smutkiem i goryczą rozpaczy.

- Przepraszam. Nie wiedziałem - odrzekłem ze ściśniętym gardłem.

- Już mi lepiej, mamo - odezwała się słabym głosem Iza.

- Tak. To dobrze, córeczko - ucieszył się jej ojciec. - Niech się pan tu na chwilę zatrzyma - zwrócił się do szofera.

Samochód zapiszczał hamulcami i stanął na poboczu drogi.

- Wysiadaj młody człowieku - powiedział stanowczo. - Spacer dobrze ci zrobi. Tu przynajmniej będziesz miał czas wszystko dogłębnie przemyśleć i wyciągnąć odpowiedni wniosek.

- Ależ tato! - zaprotestowała Iza - przecież jest noc. Chcesz go tu zostawić na środku drogi. - W jej tonie pojawił się bunt.

- Uwierz mi córeczko, tak będzie dużo lepiej - uciął jej ojciec. - Pospiesz się - puknął mnie lekko w plecy, dając mi tym wyraźny znak, abym się bezzwłocznie wyniósł z pojazdu.

Trzęsącymi się rękoma jakiś czas mocowałem się nieporadnie z klamką, próbując otworzyć oporne drzwi.

Szofer, widząc moje zmagania, pospieszył z pomocą, przy czym łypnął na mnie litościwym wzrokiem, jak na skazańca, który idzie na szafot.

- No nieźle, żeś sobie nagrabił, przyjacielu - powiedział do mnie półgębkiem, starając się zachować powagę.

Po chwili samochód fuknął z rury wydechowej i rozpłynął się w mroku. Jeszcze przez jakiś czas brzmiał mi w uszach głośny sprzeciw Izy, potem wszystko ucichło, jakby nadciągająca i chłodna noc wchłonęła w siebie zawartą w słowach dezaprobatę

dziewczyny. Zostałem sam na pustej szosie. W oddali widać było światła jakiejś większej miejscowości. Rad, nie rad skierowałem kroki w kierunku tej widniejącej w ciemności cywilizacyjnej poświacie.

Jeszcze przez jakiś czas spotykałem się z Izą i wtedy cały świat znów był przepiękny i kolorowy jak nasze uczucie, aż któregoś deszczowego dnia tak po prostu odeszła w żałobnej muzyce kościelnych dzwonów, pozostawiając w moim sercu wieczne poczucie winy.

Nadchodzącego sylwestra spędziłem samotnie, tam właśnie, w pustym pokoju. Siedziałem zapatrzony w odległą teraźniejszość, którą moja tęsknota próbowała wyłuskać z przeszłości i odtworzyć tu i teraz. A potem błądziłem wspomnieniami, mając przed oczami złudną wizję tamtego szczęścia, w tamtej rzeczywistości.

Nagle staromodny zegar zazgrzytał swym mechanizmem jak wówczas. Jego dwanaście ponurych uderzeń wtopiło się w nastrój sylwestrowej nocy. Moja wyobraźnia oszalała. Przy ostatnim uderzeniu doszedł do mnie głos Izy.

- Obyś był szczęśliwy, Kacperku - szepnęła z zaświatów iluzji.

- Jeszcze nie odchodź! - Wyciągnąłem rękę w stronę fantazji. - To jest mój prezent. Napisałem go tylko dla Ciebie. Posłuchaj!

- Mów, kochany - zaszemrało w mojej głowie.

- Gdzieś w oddali dostrzegam Cię, w sukni złotem szytej nićmi ze słońca rwanymi, wiatr delikatnie rozwiewa Twe włosy, a Ty, uśmiechem szczęścia słonecznego, przyzywasz mnie gestem dłoni, biegnę do Ciebie na skrzydłach wiatru, przez morze promieni, morze upojenia, w niedoścignioną dal marzeń i rzeczywistej prawdy. Już, już chwytam rąbek Twej złotej sukni, odkrywam ukochaną twarz z czerwieni zachodu, chcąc scałować z Twych ust słowo, kocham, i budzę się nagle, uświadamiając sobie, że to tylko sen.

NASZA PROPOZYCJA WYDAWNICZA DLA CIEBIE:

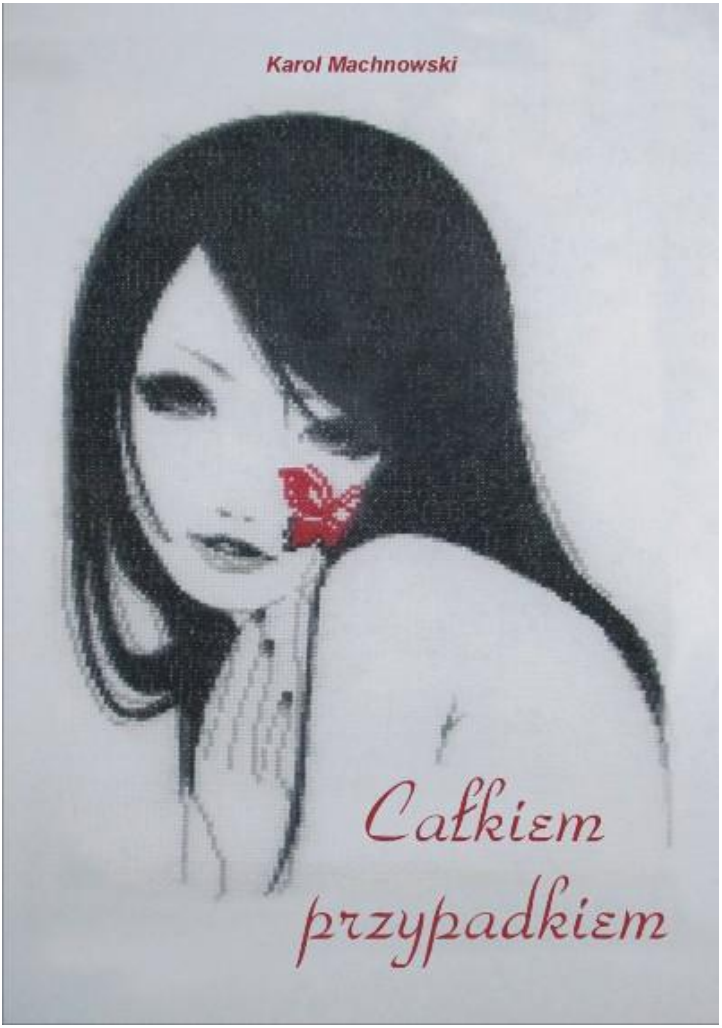

„Całkiem przypadkiem" to historia miłosna osadzona w realiach małego miasteczka, pisana w formie sms. Sms-owe dialogi zdradzają siłę uczuć i niezwykłe przyciąganie bohaterów, niestety, nie wszystko jest tak proste, jak mogłoby się wydawać. Bohaterka – Olga – to dziewczyna z problemami emocjonalnymi, wywodząca się z domu, w którym zabrakło mamy, ojciec pił, a ona sama musiała się zbyt szybko usamodzielnić. W pewnym momencie życia jej droga krzyżuje się z drogą Piotra – sympatycznego, spokojnego chłopka. Wspólne uprawianie sportu zbliża ich do siebie, choć mija sporo czasu, zanim oficjalnie stają się parą. Jak to zwykle w życiu bywa, początki są piękne, choć Piotr zaangażował się szybciej: „Tęskniłem za nią. Stała się moim źródłem radości. Rosła zaborczość wobec tego, co może być moje". A Olga była kontaktowa wobec innych, a zimna wobec bliskich, lubiła słuchać o uczuciach, ale nie umiała o nich mówić. Z czasem sprawiło to, że znaleźli się na przeciwległych biegunach emocjonalnych...

KUP KSIĄŻKĘ PAPIEROWĄ:

http://tylkorelaks.pl/29-calkiem-przypadkiem-9788379001699.html

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

Zakupiono w NEXTO: 2622765